Nr. 233. Lwów — Środa dnia 9 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
za prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Wincentego — Kałystrata
Jutro: św. Franciszka — Charytona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 17
Zachód „ „ 5 „ 16

Długość dnia g. 10 m. 59
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 października.

„Złe ma długie ręce“ mówi lud szląski i że to prawda, faktami dowodzi. Nie zapomniał on mikulczyckiej sprawy i teraz mści się za nią na katolickiem centrum, popieranem na Szląsku pruskim wyłącznie przez duchowieństwo i arystokracyę, a liberalizm cieszy się z tego rozdwojenia, chociaż ono najpewniej wyjdzie na korzyść tylko socyalizmu. Niezawodnie pamiętają czytelnicy mikulczycką sprawę, ale szczegóły jej nie zawadzi odświeżyć. Wieśniacy i węglarze w Mikulczycach, ludzie ubodzy, wznieśli prawie bez niczyjej pomocy kościół i plebanię. W chwilach wolnych od pracy w kopalni, nosili cegłę i wapno, późnymi wieczorami dźwigali mury swej własnej świątyni, wszyscy grosz wdowi nieśli na ołtarz i rozmiłowali się w swem dziele tak, że nawet wodociąg zbudowali przyszłemu plebanowi — i dumni byli z tych budowli, bo takich nigdzie w okolicy nie było. Potem wysłali do wrocławskiego biskupa deputacyą z prośbą o kapłana — i dano im księdza Burka, Polaka, człowieka tak ubogiego, jak jego nowi parafianie i gorącego jak oni. Więc odrazu między nim a nimi wytworzyły się serdeczne stosunki, niestety jednak niedługie. Urzędnicy kopalni zaczęli oskarżać ks. Burka przed landratem o polonizowanie ludu, a choć to był niedorzeczny zarzut, bo lud zdawna był polskim, jednak księdza Burka zabrano, dano natomiast ks. Waindczocha. Przyjazd jego do parafii poprzedziła zła fama, może niesłusznie, lecz w każdym razie okoliczności tak się złożyły, że przychodził on wbrew woli parafian, na miejsce ukochanego pasterza i po to, aby być innym, niż jego poprzednik. Jeżeli to było tylko uprzedzenie przeciwko niemu, w każdym razie trzeba było zręczności i rozwagi, aby je usunąć. Nie potrafił tego ks. Waindczoch. Najpierw, wjeżdżając do wsi, skarcił parafian ostro, po niemiecku, że przed nim czapek nie zdjęli, potem w kościele zaintonował pieśń niemiecką, a gdy na to w odpowiedź rozległy się łkania, on się obrócił i od ołtarza począł lud gromić. Tak pierwsze jego słowo do parafian było niemieckie i było słowem nie miłości, lecz potępienia. A że żandarmi asystowali tej instalacyi, więc to jeszcze zwiększało cierpkość tej sceny. Krewka młódź źle zrobiła: wypadłszy z kościoła na plebanię, jęła stamtąd wyrzucać rzeczy proboszcza, poturbowała jego gospodynię, zadarła się z żandarmami, którzy dali ognia i kilku śmiertelnie zranili. Zakończyło się to wszystko sądem we Wrocławiu i więzieniem dla jednego na półtora roku, dla dwóch na siedm kwartałów, dla innych dwóch na dwa lata, dla reszty — mniejszemi karami. Zakończyło się jeszcze gorzej, bo zarosła droga wiejska do kościoła i plebanii. Stało się to wszystko w pierwszych dniach lipca, a odezwało się teraz szeroko w całym okręgu rybnickim, jako motyw wprowadzony do agitacyi wyborczej.

Po śmierci posła do parlamentu, członka centrum Conrada, zawakował mandat. Jak zawsze przedtem, tak i teraz postawiło centrum kandydaturę swojego zwolennika, a tym razem jednego z najwybitniejszych, rzeczywiście bardzo zacnego i czynnego barona Huene'go, którego nazwisko zasłynęło nawet obok nazwiska Windhorsta w dobie walki religijnej z Bismarkiem. Potem ów baron stanął na czele tego odłamu centrum, który najbardziej zbliżył się do rządu, zawsze jednak pozostał wrażliwym na niedolę polskiego i katolickiego ludu. Wybór jego do parlamentu i sejmu pruskiego ze Szląska uważano za pewny, lecz sprawę popsuła gorliwość germanizatorów przez kościół. Niemieckie duchowieństwo z kazalnicy zaleciło ten wybór, a na domiar nietaktu, wystąpiła gorąco za Huene'm *Gazeta Górnoszląska*, wydawana przez niemieckich księży dla niemczenia ludu. Tego było dość, aby kandydatura Huene'go odrazu się zachwiała, a gdy jeszcze wspomniana *Gazeta*, z wielkim nietaktem, jaki zawsze rodzi się z namiętności, uderzyła na jedynego polskiego posła ze Szląska, mieszczanina Strzodę, natenczas wyborcy ogłosili, że ich kandydatem do parlamentu jest redaktor *Katolika* p. Napieralski, a kandydatem do sejmu właśnie ów znieważony przez *Gazetę Górnoszląską* p. Strzoda. Dopieroż zaczęła się walka, coraz namiętniejsza i smutna przez to, że duchowieństwo stoi w jednym obozie, lud w innym. Łączność między nimi i bez tego jest słaba, bo księża niemieccy za wiele zajmują się polityką, którą rozumieją w duchu pangermańskim, za mało natomiast poświęcają się pracy ewangielicznej. Biorąc rzecz z ludzkiego i bardzo pobłażliwego stanowiska, można ich postępowanie wytłómaczyć po części tem, że żyjąc wśród bardzo ubogiego ludu, zdani są pod względem materyalnym na łaskę kolatorów, prawie wyłącznie magnatów pruskich, jak książę Pless, hr. Donnersmarck, ks. Ratibor i inni, którzy mieszkają w stolicy, lub zajmują za granicą dyplomatyczne posterunki, a rządy w swych dobrach zdali zupełnie na swych oficyalistów i administratorów kopalń, ci zaś, pełni starej pychy krzyżackiej, inaczej nie mówią o ludzie miejscowym, jak o „polskiem bydle“, które ucywilizować, co wedle nich znaczy zniemczyć, jest ich narodowem posłannictwem, jest pracą misyonarską, do której w kwietniu tak gorliwie zagrzewał ich Bismark. Ta majątkowa zależność księży od magnackich oficyalistów jest raną na społecznym organizmie Szląska pruskiego i jest nieszczęściem dla katolickiego Kościoła. Podczas ostatnich ogólnych wyborów do parlamentu dowodzili wodzowie socyalistyczni, że Szląsk, ta twierdza centrum, za lat dziesięć stanie się cytadelą socyalizmu w państwie pruskiem, a to właśnie dlatego, że lud jest bardzo ubogi, bardzo krzywdzony przez oficyalistów i coraz bardziej opuszczany przez duchowieństwo, zaczem pójść musi stopniowy zanik religijnego uczucia. I na zgromadzeniu w Lignicy rzekł socyalista, Auer, iż się nie obawia mówić tak szczerze o przyszłości Szląska, bo z jego słów duchowieństwo nie wyciągnie dla siebie nauki. Niestety, miał słuszność. Socyalizmu nie ma jeszcze na wsi szląskiej i oby go nigdy nie było wśród tych ludzi, spędzających pół życia pod ziemią, gdzie katastrofy czyhają na człowieka na każdym jego kroku; ale jest już tam głęboki rozdział między duchowieństwem, a ludem. Teraz nie przejdzie kandydat centrum, lecz przynajmniej wybrani będą dwaj zacni, religijni obywatele, którzy sympatyczni są dla nas jeszcze dlatego, że Polacy. Ale nie łudźmy się tym pozornym narodowym sukcesem. Początki parlamentarnych ruchów są zawsze dobre, a dopiero potem na lud, pozbawiony moralnej opieki duchowieństwa i wykształconych ziemian, jak kruki rzucają się wielbiciele wszelkiego rozkładu. Już Szląskowi pruskiemu grozi to niebezpieczeństwo, a zażegnać je łatwo może książę-biskup wrocławski, działając stosownie do niedawnych słów Papieża: „Duchowieństwo musi być narodowe“.

P. Pobiedonoscew wystąpił kilka dni temu z nową apologią samowładztwa, na co zwracamy uwagę dlatego, że wedle doniesień z Rosyi, ten występ nadprokuratora synodu już się nie spotkał z takiem potakiwaniem opinii, jak poprzednia jego na ten temat prelekcya, wygłoszona przed carem w Towarzystwie Historycznem. Było to w Połtawie, gdzie odsłonięto pomnik poległych w bitwie ze Szwedami 27 czerwca 1709 roku. Pokonaniem w tej bitwie Karola XII, utrwalił swą władzę Piotr I i mógł już bez wewnętrznych przeszkód przeprowadzić swe rozległe reformy. Otóż, nawiązując do tego znaczenia owej bitwy, Pobiedonoscew mówił, że Bóg stale daje Rosyi takich władzców, jakich jej właśnie potrzeba, a oni, aby spełniali swe zadanie, muszą mieć pełnię władzy i być jedyną w państwie wolą, z czego wynika, że objawiająca teraz dążność do udziału narodu w rządach jest sprzeczna z postanowieniem Bożem i powinna być uważana za wytwór pragnień rewolucyjnych i anarchicznych. Pobiedonoscew wskazał następnie na wszystkie inne słowiańskie państwa, które z utratą silnej władzy monarszej poczęły upadać i wreszcie stały się łupem sąsiadów. Spytał tedy, ażali taki los uśmiecha się Rosyanom i tym wykrzyknikiem zakończył.

Miał racyę w tem, że biada narodowi, który nie ma nad sobą silnej władzy państwowej: pójdzie on w ogólną poniewierkę, a w końcu będzie musiał nagiąć się do obcego jarzma. Ale co innego jest silna władza, co innego zaś samowładztwo, bo konstytucyjny monarcha może być silniejszym od despoty, a znów despota słabszym od króla najbardziej skrępowanego przez gminowładztwo. Potężne są niektóre konstytucyjne monarchie i wciąż potężnieją, a niezmiernie słaba jest despotycznie rządzona Turcya i wewnętrznie słabsza jest dziś Rosya, niż była dawniej. Lecz oprócz tego, właściwym systemem rządów w Rosyi jest urzędnicza i popowska oligarchia, bynajmniej zaś nie despotyzm Piotra I. Jakże tedy, z pretensyą do historycznej prawdy, mógł p. Pobiedonoscew dowodzić, że sukcesy Piotra najlepiej przemawiają za utrzymaniem w Rosyi teraźniejszego systemu.

Korespondencye.

Wiedeń 5 października.

Hrabia Ledebur, nowy minister rolnictwa, w przemowie do urzędników rozwinął szeroki program akcyi, jakie rząd przedsięwziąć musi dla ochrony górnictwa i rolnictwa. W przemowie swej wskazał on słusznie na ścisły związek między przemysłem górniczym a uprawą ziemi, na konieczne reformy w kwestyach dotyczących robotników górniczych i odwrócenia smutnych katastrof w kopalniach, na przesilenie w rolnictwie środkowej Europy, które zażegnać może tylko ochrona produkcyi małego i średniego, a także i większego posiadacza ziemi. Oddawszy należne pochwały swemu poprzednikowi hrabiemu Falkenhaynowi, podniósł hr. Ledebur, że myśl przez niego podjętą stworzenia dóbr rentowych celem zmniejszenia ciężarów hipotecznych koniecznie przeprowadzić wypadnie, „zarazem jednak — rzekł — potrzeba będzie w drodze organizacyi stowarzyszeń rolniczych wielkich i małych posiadaczy, uregulować kredyt osobisty i zwalczyć owe pożałowania godne stosunki, które obecnie w tak niekorzystny sposób wpływają na wartość i cenę produktów rolniczych“. Minister otwarcie przyznał, że uważa chwilę obecną za groźną dla rolników i rzekł, że bardzo ważnym warunkiem pokojowego rozwiązania świat cały poruszającej kwestyi społecznej będzie „powolne uwolnienie naszego rolnictwa od nieznośnego jarzma obcej mu spekulacyi, która paraliżuje pilność i intelligencyę, szkodę przynosi zarówno producentom jak konsumentom i już dość długo niszczyła zamożność narodową“.

Mamy więc otwarty i odważny program nowego ministra, program, którego punkta najważniejsze (assocyacye rolników, kredyt osobisty, przytłumienie spekulacyi) były od kilku lat przedmiotem tylekrotnych roztrząsań w *Przeglądzie*. Kraj nasz zwłaszcza bardzo dobrze to odczuł, co znaczy nie mieć banków rolniczych, ani kas, ani stowarzyszeń, za maszyny i narzędzia płacić duże sumy, a za zboże błąkające się gdzieś po targach pośredniczącej spekulacyi otrzymywać ceny nie starczące nawet na pokrycie kosztów produkcyi.

Program ministra nie jest oczywiście polityczny, ale tylko czysto społeczny i ekonomiczny. Potrzeba tedy bardzo wielkiej zawiści partyjnej, albo bardzo wielkiego zaślepienia, aby tak zdrowe myśli zwalczać w imię — liberalizmu. A stało się to jednak tu, w Wiedniu. Hrabia Ledebur jest pierwszym członkiem nowego ministerstwa, którego już osądzono i jak strasznie! — osądzono go konserwatystą.

Zdaniem liberalnych pism, tylko konserwatyzm hr. Ledebura będzie temu winien, jeśli rząd wystąpi przeciw spekulacyi! Konserwatyzm też zgrzeszy, jeśli rząd uzna, że wielki posiadacz potrzebuje także ochrony. Gdy chodzi o cukrownie zakładane kapitałem milionowym (jak n. p. w Chropini!) gdy chodzi o ochronę kolosów fabrycznych wyrabiających spirytus (tuż pod Wiedniem, albo w Wiedniu samym!), gdy chodzi o płótno północno-czeskich milionerów, o żelazo morawsko-czeskich lub styryjskich faiseurów, których nazwiska są postrachem giełdy, tedy opieka państwa przyznawana tym producentom nie jest żadnym konserwatyzmem. Konserwatyzmem żadnym nie była też ugoda z Rumunią, która poświęciła rolników konfekcyonerom, albo ugoda z Rosyą, która poświęciła rolników fabrykantom żelaza.

Ale konserwatyzmem jest odważne i otwarte stawanie w obronie rolników posiadających kilkaset morgów roli. Powstają te pisma namiętnie przeciw zamiarom ministra hr. Ledebura poskromienia spekulacyi i przeciw jego zdaniu, że wielki posiadacz potrzebuje ochrony. Otóż co do spekulacyi, godzi się przypomnieć, że niedawno dopiero wyszły na jaw nie bardzo piękne obrazki handlu na giełdzie i to na giełdzie — w samej stolicy. Akademicy i oficerowie angażowali się w sprzedaży kilkunastu tysięcy centnarów owsa i innego ziarna, nie mając nawet piędzi ziemi (jeden z nich z rozpaczy po nieudałej spekulacyi skończył samobójstwem!) A przyznać trzeba, że kupiectwo stolicy, wykształcone i dbające o honor stanu, takie wybryki samo karci i znikczemniałe jednostki wyrzuca ile możności ze swego grona. Ale co dzieje się w miastach mniejszych?

Ilu to potrzeba pośredników na zakupno i sprzedaż zboża? Czy kraje takie jak Czechy, Morawia, Galicya muszą koniecznie w Wiedniu sprzedawać swój produkt? Przyjdzie z pewnością czas, kiedy badacz naszych współczesnych stosunków, czytając pisma dziś wychodzące, żadną miarą nie potrafi sobie wytłómaczyć pytania, jakim sposobem w cedule giełdowej wiedeńskiej wyliczane są: jęczmień galicyjski, morawski, czeski; pszenica, żyto, owies wszystkich tych krajów. Czyż ta półtora milionowa ludność stolicy zjadała wszystkie produkta monarchii?

Ale my bydłu naszemu dajemy dużo świata zwiedzać, zanim dostanie się konsumentowi, a zboże odsyłamy, aby się przewietrzyło w magazynach nad Dunajem.

Spekulacya pośredników z pewnością nie miałaby żadnego znaczenia, gdyby rolnik rozporządzał tanim kredytem. Kredyt i to kredyt osobisty 3—6 miesięczny postawi dopiero rolnika na tem miejscu, na którem kupiec dawno się znajduje. Właściciel wsi mający 100.000 złr. w ziemi nie dostaje tego kredytu krótkoterminowego, który z łatwością otrzymuje firma protokołowana, w banku, choć jej kapitał nakładowy nie przenosi 10.000 złr. Dlatego rolnik jest faktycznie pod panowaniem ruchomego kapitału, dlatego rodzą się niesnaski społeczne i pewne trudne potem do zwalczenia poglądy na „kapitał“.

Chodzi tu o ekonomiczne równouprawnienie posiadacza dóbr i kupca czy fabrykanta. Oczywiście z kredytu korzysta w pierwszym rzędzie ten, który na kredyt więcej zasługuje. Drobne pożyczki, udzielane chłopom, mogą mieć i mieć będą wielkie dla każdego z osobna znaczenie — ale nie zmienią one bardzo postaci dzisiejszego handlu zbożem. Nie gniewają się też pisma reprezentujące interesa giełd, spekulacyi i pewnych koteryi bankowych o to, że chłopa ratować chce nowy minister. Ale za szczególną zbrodnię poczytują hr. Ledeburowi, że bronić chce także większego posiadacza. Jak to? — czytamy — większy posiadacz także jest w niebezpieczeństwie? czy fideikomisy giną?

Otóż fideikomisów na ogół jest mało. W naszym kraju bardzo nawet mało, bo zajmują one zaledwie $1\frac{1}{2}\%$ obszaru ziemi. Choćby więc fideikomisom dzięki prawnemu ograniczeniu ich obdłużenia, powodziło się nawet świetnie (o czem nic bliższego nie wiem), nie wynika jeszcze ztąd, że posiadacz dóbr mogący bez ograniczenia popaść w długi, ma się dobrze! Przeciwnie, źle mu się powodzi, bardzo źle, ma się on gorzej, niż wieśniak, którego potrzeby są małe, a zdolność ratowania się w złych czasach pobocznym zarobkiem, większa daleko, niż u posiadacza dóbr. Właściciel klucza nie zajmie się furmanką, ani pracą w fabryce, ani przemysłem domowym, a chociażby się i zajął, to tym małym dochodem, jakiby stąd odniósł, nie mógłby utrzymać w równowadze zobowiązań finansowych, ciążących na kluczu. Na wielki przemysł rolniczy potrzebuje kapitału, którego nie ma, a zresztą gałęzie tego przemysłu nieliczne, konkurencya wielka, zyski wątpliwe i coraz wątpliwsze. W roku ubiegłym na mocy rządowych wiadomości zbieranych w guberniach wschodnich i środkowych Rosyi skonstatowano, że wieśniacy małorolni mimo smutnych stosunków na targu zbożowym zdolni są oprzeć się i wytrwać, a posiadacze wielkich fortun zagrożeni są ruiną.

Tyle o potrzebie ratowania większej posiadłości. Dziwić się w końcu wypada, że liberalne pisma wiedeńskie mają to za złe hrabiemu Ledeburowi, co za Litawą konsekwentnie rząd „liberalny“ przeprowadza od dłuższego już czasu.

Londyn 29 września.

(*T.*) Telegraf przyniósł wam już prawdopodobnie dwie ważne wiadomości, ważne bo brzmią wojowniczo. Czytelnik zrozumie natychmiast dlaczego nie zdają mi się istotną zapowiedzią dwóch wojen, na europejskim i azyatyckim wschodzie.

Pierwsza z tych wiadomości zapowiada, że eskadra z siedmnastu okrętów złożona, cała eskadra brytańska ze Śródziemnego morza otrzymała rozkaz zmienić plany swej żeglugi i udać się bezzwłocznie na Dardanelle. Istotnie przybyła już tam i zatrzymała się u wybrzeży wyspy Lemnos. Dotąd jest to po prostu manifestacya wojenna. Taka jaka jest, wywarła jednak osłupiające wrażenie na Porcie otomańskiej. Widocznie spodziewano się tam, że trzy rządy interweniujące za Ormianami, a przedewszystkiem Wielka Brytania, która kampanią tą dowodzi, znużą się biernym oporem dyplomacyi tureckiej. Ale ponieważ wybiegi, wykręty, zwłoki szły jednocześnie z prześladowaniami i gwałtami o których ukrócenie właśnie idzie i nie ustały ani na moment, łatwo pojąć, że opinia angielska, sprzykrzyła sobie te manewra i straciła cierpliwość.

Krok, który rząd obecnie uczynił, przedsięwzięty został przedewszystkiem dla uspokojenia opinii krajowej i nie przebaczyłaby mu ona cofnięcia się bezpłodnego.

Rząd sułtana widocznie się przeliczył. O ile w tutejszych sferach urzędowych sądzą, wystarczy obecność floty angielskiej na wodach Bosforu, aby otworzyć oczy Porty otomańskiej, iż dłużej z ogniem igrać jej już nie będzie wolno. Gdyby sułtanowi z trudnością przyszło przekonać swych doradzców o konieczności ustępstw, będzie się mógł zasłonić argumentem, iż działał pod grozą armat angielskich. Jest to w każdym razie przedostatni akt ormiańskiej tragedyi. Jeżeli Turcya zgodzi się natychmiast na kontrolę trzech mocarstw w Armenii, cel interwencyi będzie dopięty; jeżeli, natomiast, pójdzie w swem zaślepieniu dalej jeszcze, to zupełnie inna sprawa się rozpocznie: nie ormiańska ale turecka z epilogiem, rozbiorem Turcyi i wyparciem jej z Europy. Wybierając z dwojga niebezpieczeństw mniejsze, Turcya ulegnie. Przekonanie to przemaga tutaj. Ale powtarzam, że opinia jest w Anglii za krokami stanowczymi. Wszystkie dawniejsze idee, przemawiające tutaj o konieczności zachowania całości Turcyi europejskiej poszły w niwecz. Artykuł w tygodniku *Spectator*, który wyszedł przed trzema tygodniami, i tak potężne wrażenie wywołał w całym dyplomatycznym świecie europejskim (gdyż półurzędowe jego natchnienie było dobrze znane), kreślił w szerokich rysach plan rozbioru Turcyi. Nie trzeba o tym umysłowym nastroju

---

78)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Spojrzała pytająco, zaniepokojona dźwiękiem uroczystym jego głosu i smutkiem jego spojrzenia.

— Biedna, kochana babunia Kierściowa! — rzekła z żalem w głosie.

— Jej trumna powiedziała mi, że jedyną prawdą dla żyjących jest śmierć.

— Niedobrze rozumiem — rzekła Alina.

— Prawdę w tym razie rozumiem nie jako przeciwstawienie fałszu, ale prawdę, jako jasny punkt, w który się powinno mieć utkwione oczy..., który powinien służyć jako sprawdzian dla czynów naszych.

— Nie, nie — zawołała Alina. — Śmierć nie może być sprawdzianem dla życia!

— Może się źle wyraziłem. Więc niech będzie zawsze na jednej wadze, na wagę zaś przeciwną myśmy powinni rzucać czyny nasze, nasze zamiary, a wykonywać tylko te, które na wadze zaciężyć choć cokolwiek mogą. Niech pani pomyśli, jaką nędzą przy tej metodzie wyda nam się, naprzykład, nasze szczęście osobiste.

Przerwano im rozmowę, ale uczyniła ona na Alinie niezmiernie smutne wrażenie. Dziewczyna była rozstrojona śmiercią i pogrzebem staruszki, a także stanem ciągłego przestrachu, w jaki widok pierwszego umarłego w życiu wprawił Miecię. Trzeba było dziecko uspakajać a nawet czuwać nad jego snem, bo się zrywało z krzykiem i nerwową trwogą. Zdawało mu się, że oczy babuni Kierściowej za niem chodzą, że ku niemu wyglądają z każdego kąta. To wszystko składało się na nastrój smutny i poważny dla Aliny, która w końcu gotowa była zgodzić się ze Skierką, że w życiu jest tylko jedna prawda, a tą prawdą jest śmierć.

Dnia tego jeszcze oddała Prędowiczowi list ojca i prosiła, by jej jak najprędzej pozwolił Zbrucz opuścić. Musiała za ojcem podążyć do Rygi, by dla matki i rodzeństwa przygotować i urządzić mieszkanie. Matka miała rzeczy i meble wysyłać z Warszawy, a Alina miała je odbierać i porządkować. Ojcu potrzeba było koniecznie pomocy.

Prędowicz był w jednym ze swoich dobrych momentów. Zdawał się nawet nieco roztkliwiony widokiem Aliny po kilkutygodniowej niebytności w Zbruczu; chciał też zjednać sobie Stamarskiego i na jego naglący list bał się odpowiedzieć odmową.

— A gdybym powiedział: „nie“ i żądał dotrzymania umowy... zostania do końca roku? — zapytał.

Widząc jednak wyraz niezmiernej przykrości na twarzy Aliny, dodał:

— Więc powiem: „tak“, ale za to, gdy przyjadę do Rygi...

— Po co pan ma przyjeżdżać do Rygi? — zawołała Alina.

— Jaka zarozumiała dziewczyna! — wyrzekł niedbale, urażony w gruncie Prędowicz. — Czy koniecznie do Rygi musiałbym jechać dla pani jedynie?

— Kiedy będę mogła wyjechać?

— A, choćby jutro! Już mi się to wszystko uprzykrzyło i kością w gardle mi stoi! Wieczne wyjazdy i wieczne o tem rozmowy!

— Ja proszę o odpowiedź na seryo.

— Mówię zupełnie seryo. Pragnę, by pani wyjechała jak najprędzej. Niech się to już raz skończy!

— Ale tu chodzi o Miecię.

— Pani myśli, że to tak trudno znaleźć zastępczynię dla pani? Jest takich kopami, co tu chętnie i zaraz przyjadą!

Alina westchnęła.

— Prawda — rzekła — jest takich kopami.

— A kiedy Leontyna mogła się czasowo opiekować Miecią podczas pobytu na świętach, to i teraz to uczyni.

Prędowicz z dobrego usposobienia przeszedł nagle w gniew i w ten rodzaj zaciętości, która sprawiała, że lubił robić przykrość nietylko otaczającym, ale, że ją z pewnym uporem wyrządzał i sam sobie. Chciał się pozbyć Aliny, choć cierpiał nad rozstaniem. Niech już raz od niego odstanie ten zły duch jego, to opętanie, ten cierń w nodze, który czuł przy każdem stąpnięciu, a którego się pozbyć nie mógł. Wyciągnie go z wielkim bólem i daleko od siebie odrzuci!

Wszakże gdy się tylko od Aliny odwrócił, gniew jego pomięszał się z cierpieniem, jak ocet z żółcią. Pierwsze z tych uczuć zdawało się za bodziec służyć drugiemu i Prędowicz, choć wśród gości w Zbruczu obracał się obojętny, zimny i szyderczy na pozór, w duszy był nieszczęśliwy i szamotał się wewnętrznie, jak zwierzę w klatce. Chciałby był zdeptać Alinę za jej wykrzyknik wstrętu przy myśli o jego przyjeździe do Rygi, a jednocześnie chciałby był ją porwać i unieść, jak zdobycz swoją. Przytem miotała nim złość na samego siebie, że tych uczuć pozbyć się nie mógł, jak natręta, którego się za drzwi wyrzuca.

Alina, pomimo iż czuła, że Zbrucz opuścić musi, pomimo, iż naznaczyła nieodwołalny termin wyjazdu za trzy dni, jednak czuła się bardzo smutną i pełną żalu przy rozstaniu. Bo wszakże to było rozstanie się na zawsze! Pokochała Skierczynę, Juliusza, Miecię i Leontynę. Pokochała pola, las, ogród, stare lipy, a także ludzi tamtejszych, Michasia... I tak tu wszystko było jej swojskie, nawet psy podwórzowe, konie, o których z Michasiem rozmawiała, jak o ludziach, źrebięta, które znała wszystkie i które owies jadły z jej dłoni. Wszak ją tu nawet gorączkowo interesowała praca Juliusza, jego zasiewy, jego urodzaje, jego gospodarcze plany na przyszłość, jego nadzieje. Tyle razy z upragnieniem oczekiwała deszczu, którego tak wiele potrzebowała tutejsza piaszczysta gleba, tyle razy drżała, by z zawieszonej ciemnej chmury nie upadł grad, tak bolała nad pokosami, które deszcz moczył, że powoli do tego wszystkiego poprzyczepiały się jej umysł i dusza. I ona, jak rezydentki, pragnęła, by skierczyńska fortuna utrzymała się w rodzie, by obca stopa nie podeptała pamiątek. Wcieliła się w tę obcą rodzinę, w ten dom, w którym doznała, przez półtora roku pobytu, wielu przykrości, ale i niejednej radości. W ostatnich czasach z niczem nie kryto się przed nią. Gdy zeszłej zimy, po skończonem wieczornem czytaniu składała książkę, bywała świadkiem rozmów najpoufniejszych między synem a matką. Mówiono przy niej o wierzycielach, o procentach, o możliwych środkach ratunku, a ona wtedy wytężała myśl i pragnienia swoje ku ratunkowi owemu, gorączkowo chwytając umysłem projekta i nadzieje, jak gdyby należała do rodziny, jak gdyby chodziło o coś drogiego dla niej, co ocalić było potrzeba. Te wszystkie nici, nawiązane przez jej gorąco czujące serce, zrywały się naraz gwałtownie i czuła ból tego zerwania, szczególniej z powodu słowa „na zawsze“, które tak trudno pojąć tym, co kochają. A jej mała, droga Miecia, zalewająca się teraz łzami na samą myśl o jej wyjeździe! Tę duszę dziecka ona znała, ona urabiała jak wosk. Szkoda zaczętej pracy, której dokończyć nie można, a którą zapewne wykrzywią inne ręce! Szkoda uczuć, które się rozwinęły na to, aby je czas zasuszył potem w sercu, jak roślinę w zielniku. Szkoda całego pasma myśli, interesu życiowego, dążeń przeciętych nagle i bezpowrotnie. Ale nie ona jedna! Ile-to nauczycielek zostawia tak za sobą część swego życia, często lata najpiękniejszej młodości, by potem tylko myślą do nich powracać. Między niemi a nią w jednej chwili powstaje przepaść, po za którą wyrastają zupełnie nowe stosunki, nowe twarze, nowe nieznane dusze, a biedna kobieta, jak drzewo przesadzone, cierpi, więdnie, tęskni, zanim się oswoi z warunkami i nie zdoła znowu wytworzyć w sobie interesu, sympatyi, tak jak drzewo tworzy nowe korzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zapominać. Gdyby demonstracya marynarki brytańskiej, wbrew przewidywaniom, stała się prologiem wojny, wszystkie stronnictwa staną po za rządem walczącym za honor i wielkość W. Brytanii.

Druga wiadomość niemniej doniosłe ma znaczenie. Rząd tutejszy postawił ultimatum Chinom i pozostawił im dwa tygodnie do jego przyjęcia. Wobec bezwładności centralnego rządu w Pekinie, a podstępnej i dwulicowej taktyki Li-Hung-Chang, wicekróla w Szu-Chuan, prowincyi, w której wymordowano misyonarzy angielskich, rząd angielski żąda bezzwłocznego i całkowitego zdegradowania tego wicekróla, który jest istotnym autorem tych napaści i gwałtów. Dopóki ci najwyżsi mandarynowie i wicekrólowie nie opłacą utratą swojej pozycyi, a ewentualnie utratą życia swych bezprawi, dopóty nie poprzestaną podstępnie do nich podburzać. Krok, jaki Anglia przedsiębierze, jest zuchwały i niedawno rząd w Pekinie uważałby za niemożliwe zaspokojenie takich żądań. Ale obecnie stan rzeczy się zmienił, urok potęgi chińskiej poszedł w niwecz. „Na pochyłe drzewo kozy skaczą.“ Anglia, która stanęła sama jedna z wielkich mocarstw europejskich po stronie Japonii przeciw Chinom, postradała tam swe dawniejsze wpływy. Jako dowód można przytoczyć fakt, że — podczas gdy ten sam wicekról Szu-chuan zgadza się na zapłacenie indemnizacyi francuskiej, wynoszącej blisko milion taelów — reklamacye angielskie pozostają bez skutku, a konsulom jej stawia na każdym kroku trudności i muszą oni znosić istotne prześladowania. Należało ukrócić tę arogancyę chińską i nie ma wątpliwości, że ultimatum poskutkuje. Gdyby się to nie stało, admirał Freemantle, na czele eskadry angielskiej znajdującej się na wodach chińskich, nie będzie miał innych trudności prócz wyboru miejsca, w którem nieprzyjacielskie kroki rozpocząć będzie mu najwygodniej. Nikomu na myśl tu nie przychodzi, żeby Chińczycy mogli zadać choć najmniejszą klęskę angielskiej sile zbrojnej.

Prasa londyńska od paru dni, zanim się dowiedziano o przedłożeniu ulimatum, rozbierała kwestyę wspólnej akcyi w Chinach. Ponieważ rząd Stanów Zjednoczonych postanowił energicznie wystąpić w obronie swych obywateli wymordowanych w Ku-Cheng i już akcyę rozpoczął, ponieważ Niemcy takich samych bezprawi dochodzić pragną, zdawało się tym publicystom, że nietylko cel zostałby łatwiej dopięty przy wspólnej troistej akcyi, niż przy pojedyńczych, ale że byłoby rzeczą wyborną zbliżyć się do Stanów Zjednoczonych, co jest upragnioną mrzonką Anglików, nakoniec odciągnąć rząd niemiecki od wspólnej akcyi z Francyą i Rosyą a związać z Anglią! Napisano na ten temat wiele bardzo przekonywających artykułów: nie przekonały one jednak widocznie tutejszego ministeryum spraw zagranicznych, które woli iść samopas. Tem snadniej tę politykę zrozumieć można, że nie idzie tu o zgromienie Chin ani tem mniej jeszcze o ich rozbiór: upominając się energicznie za swych misyonarzy europejskie mocarstwa udowadniają Chinom, że ich smoki i dragony nikogo już nie straszą i że Europa nadal igrać z sobą nie pozwoli.

Nie ma wątpienia, że tylko w ten sposób uda się zabezpieczyć los misyonarzy chrześcijańskich w Chinach. Jakkolwiek skeptycznie zapatrywać się można na przyszłość propagandy religijnej w cesarstwie niebieskiem, jakkolwiek nieprawdopodobnem się zdaje zaszczepienie prawdziwej wiary w tych duszach zgangrenowanych raz na zawsze ateizmem i materyalizmem pomięszanym z barbarzyńską dzikością to jest dowodem wzniosłego duchowego nastroju u kościołów chrześcijańskich, a przedewszystkiem u Kościoła katolickiego, iż gardząc męczarniami i prześladowaniami, urągając się bezwładnym olbrzymom, z któremi ma do walczenia, chce iść i idzie naprzód, zostawiając dalekim wiekom przyszłości zebranie plonu po krwawej siejbie. Takie poświęcanie jednostek i pokoleń całych dla wielkiej duchowej idei jest najlepszem świadectwem wyższości cywilizacyi europejskiej nad azyatycką.

Mamy tu upały zwrotnikowe. Od czterdziestu pięciu lat nie było takich. Spiekota jest nie do zniesienia. Rolnicy, którzy po suchej wiośnie i gorącem lecie stracili nędzny plon, przez deszcze, co lały przez cały miesiąc żniw, mają prawo złorzeczyć upałom, co przyszły niepotrzebnie. Rok obecny jest dla rolnictwa angielskiego jednym z najgorszych. Skargi, które od lat kilku szły *crescendo*, nie wstrzymają się zapewne, ale stają się trudniejszemi do sformułowania w obec teraźniejszego rządu, który dostał się do władzy w znacznej części dzięki obietnicom, jakie czynił, iż sprawę rolnictwa weźmie do serca. Byli istotnie naiwni, którzy mniemali, że z przyjściem unionistów do rządu rozpocznie się era lat tłustych. Ale krótki czas wystarczył do otworzenia im oczu.

Ani dawniejszy rząd, ani obecny nie mogą zmnienić stosunków rolniczych. Skoro jest absolutnem niepodobieństwem zamknąć porty angielskie dla dowozu obcego zboża i skoro fermer angielski nie jest w stanie produkować zboża tak tanio, jak w Ameryce, Rosyi, Australii i t. d., nie ma ratunku radykalnego na coraz większy niedobór fermerów. Można tylko przedsiębrać drugorzędne środki zaradcze, paliatywa. Książę Devonshire wypowiedział w tej drażliwej sprawie, w ostatnich czasach, mowę, która dzięki tej sile zdrowego sądu i niezależności umysłowej, jakie go w wysokim stopniu cechują, wywołała żywe wrażenie wśród szerokich kół rolniczych.

Powiedział on otwarcie, że nie można od prawodawcy oczekiwać żadnych radykalnych reform. Wolnego handlu żadna potęga w Anglii nie skruszy. Trzeba będzie raz na zawsze liczyć się z konkurencyą zagraniczną. Zmniejszenie podatków gruntowych i zmniejszenie taks przewozowych na drogach żelaznych, byłyby korzystnemi dla rolników, ale właśnie wszystkie tendencye demokracyi dzisiejszej zdążają do podwyższenia podatku gruntowego: arystokracya ziemska, chociaż do szczelin zrujnowana, jest przedmiotem zawiści i napaści. Jak samo się przez się rozumie książe Devonshiru nie wspominał o uwłaszczeniu włościan. Kwestya ta jest zarezerwowana i nikt jej nie chce postawić jasno i systematycznie.

Ale za to prezes rady ministrów zwrócił uwagę fermerów, że mają oni sami możność zrobić wiele dla siebie samych. Zamiast upierać się przy produkcyi zboża na którem tracą, wypada im wziąć się do gospodarstwa jarzynowego, do produkowania drobiu, nabiału, włoszczyzn, owoców, etc. Stowarzyszenia są w stanie podnieść poziom produkcyi i dać korzyści, jakich obecna exploatacya folwarków nie daje. Ale, co najwięcej zwróciło uwagę, książe Devonshiru wyrzucał zarówno rolnikom ich własne niezaradności. Podczas gdy w dziedzinie przemysłowej i fabrycznej produkcyi każdy postęp wiedzy, każde nowe odkrycie jest natychmiast wyzyskane i wprowadzone w czyn, rolnicy lekceważą sobie naukę i teoryę, nie dbają o zastosowanie metod postępowych. Nie dziwota, że opłacają swoje zacofanie materyalnemi stratami.

Surowe to napomnienie ma w sobie daleko więcej słuszności, aniżeli oddalony i nieznający tutejszych stosunków czytelnik wyobrazić sobie może. Fermerzy angielscy stoją pod wielu względami o wiele niżej, aniżeli kontynentalni ich koledzy w Belgii, Francyi, Niemczech etc. Trzeba jednak przyznać, że jeżeli brak oświaty technicznej i rutyna agronomiczna są tu tak uderzające, to wina tego nie leży całkowicie na fermerach. Rząd, władze publiczne, nie robiły żadnych usiłowań w dodatnim kierunku. Ministeryum rolnictwa istnieje tu dopiero od lat paru, i fermy wzorowe, rozdawanie nasion, urządzanie wystaw, wysyłanie chemików na grunta, doświadczenie z nawozami sztucznymi etc., są to rzeczy całkiem nieznane, albo mało rozpowszechnione. W chwili obecnej, gdy działalność państwowa uwidocznia się niepotrzebnie w wielu kierunkach, należałoby ją wprowadzić w czyn tutaj. Potrzeba jej jest niezaprzeczoną.

W świecie teatralnym londyńskim wakacye skończyły się wcześniej, aniżeli skwary letnie — i sezon rozpoczął się wielu wysoce interesującemi sztukami. Dzięki wybornemu urządzeniu sal teatralnych, oświetleniu elektrycznemu etc., panuje w nich chłód, który tłumaczy wyjątkowy napływ publiczności w tej porze roku.

Nad wszystkimi innymi góruje jednak teatr Lyceum. Czytelnicy wiedzą zapewne, że jest to nasz Burg-Theater, nasza Comédie française. Należy on do Henryka Irvinga, wielkiego tragika, który zrobił zeń teatr wzorowy i wytworzył istotny renesans Szekspirowski. Wyjechał on na długie miesiące do Stanów Zjednoczonych wraz ze swą trupą i dekoracyami, a w teatrze jego gra obecnie utalentowany jego uczeń i ewentualny następca Forbes Robertson ten sam, który podczas pobytu tutaj pani Modrzejewskiej, grał z nią pierwsze role szekspirowskiego repertoaru. Obecnie wystawił on na scenie Lyceum, w sposób tradycyi jego godny, „Romea i Julię“ to arcydzieło miłośnego entuzyazmu. Nie bywa ono grywane od lat wielu przez Irvinga, bo on na Romea za stary. Publiczność rozciekawiona była do wysokiego stopnia samą zapowiedzią tej wielce popularnej tragedyi, tem więcej, że jeżeli p. Forbes Robertsona jako Romea widzieliśmy już, to w Julii miała się pojawić nowa teatralna gwiazda, pani Patrick Campbell. Ta artystka wysokiego, wielce oryginalnego talentu, zasłynęła dopiero w ciągu dwóch lat ostatnich, gdy jej pan Pinero powierzył tworzenie ról w swoich głośnych, prawie skandal wywołujących sztukach.

Wysoce nerwowa nowoczesna pani Patrick Campbell, która nigdy na scenie Julii nie widziała, która żadnych tradycyi tej roli nie posiadała, postanowiła sił swych w niej spróbować. Zadanie było zuchwałe i jeżeli nie można powiedzieć, ażeby odegrała po mistrzowsku jedną z najtrudniejszych ról tragicznego repertoaru, była zawsze interesującą, ciekawą, a nigdy pospolitą. Jeżeli ani ona, ani jej towarzysz nie zadowolnili znawców zupełnie, to wina to nie ich zapewne, ale tych postaci tak wysoce poetycznych, tak nadzwyczajnych, że ich ucieleśnić nie podobna. W ogóle znajdowano, że wystudyowali swe typy, ale że nie objawili nigdzie tego entuzyazmu, tej namiętności południowej, która tam płynie wzburzoną falą.

Cała zewnętrzna strona tragedyi, całe estetyczne jej ramy są tak doskonałe, tak nieposzlakowane i ewokacya średniowiecznego włoskiego świata Werony i Mantuy tak prawdziwa, że widowisko, mimo pewnych niezaprzeczonych niedostatków gry, jest artystyczną rozkoszą. Gdy się takie dzieło geniuszu widzi oklaskiwane przez tłumy zentuzyazmowane, to się spostrzega, czem by teatr mógł stać się dla społeczeństw, gdyby go miernoty, ba i talenta nawet nie sprowadziły z podniebnych wyżyn na padoły. Ponieważ jednak nie ma recepty na geniusze, skargi nie pomogą na nic!

Hr. Badeni we Lwowie.

Lwów 8 października.

Uzupełniając wczorajszy opis przyjęcia rozlicznych deputacyi przez p. prezydenta ministrów hr. Badeniego, podajemy jeszcze niektóre przemówienia członków deputacyi i hr. Badeniego, których dla braku miejsca, wczoraj podać nie mogliśmy.

Na przemówienie prezydenta miasta p. Mochnackiego, odpowiedział hr. Badeni w te słowa:

„Do wiązanki licznych dyplomów obywatelstwa honorowego, któremi mnie miasta nasze w ostatnich miesiącach zaszczycić raczyły, przychodzi dziś i stołeczne miasto Lwów, by mnie przy pożegnaniu przez swą Reprezentacyę wręczyć to najwyższe odszczególnienie, którem Szanowni Panowie rozporządzacie. Piękna to dla mnie chwila, za którą raczcie Panowie przyjąć moje głębokie podziękowanie. Pojmuję ten zaszczyt wysoki ze stanowiska prawa, które tem samem mi nadaje, pamiętam jednak także i o obowiązkach, które to na mnie wkłada. Te ostatnie pozostają dla mnie jednak niezmienione, poczuwałem się do nich dotąd i poczuwać się będę do nich nadal. Opiekować się miastami naszemi, ich rozwojem, interesami i sprawami ich mieszkańców i dostarczać im środków i możności, by mogły odpowiedzieć i sprostać wszystkim cywilizacyjnym i narodowym obowiązkom, o tem powinien dziś myśleć i pamiętać każdy obywatel, kraj swój miłujący. Obowiązek ten, rzecz prosta, rośnie i wzmaga się w miarę, gdy chodzi o miasto stołeczne tego kraju koronnego, rośnie także, gdy mówimy o obowiązkach współobywatela. który na podstawie zaufania Monarchy i swych ziomków, stanął na stanowisku wybitnem i władzę w ręku dzierży. Obywatelstwo zaś honorowe, to miłe i zaszczytne przypomnienie, by o tych obowiązkach pamiętać i jako takie z wdzięcznością je przyjmuję. Za niezamącone niczem stosunki, które przez lat siedm między nami trwały, składam Panom również moje serdeczne podziękowanie i kończę prosząc, by Szanowny Pan Prezydent miasta na najbliższem posiedzeniu Rady, raczył niniejsze moje słowa do wiadomości jej podać“.

Na czele deputacyi Wydziału krajowego, Rad powiatowych i gminnych, w której udział wzięli: szlachta, mieszczanie i włościanie, stanął zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaksa Chamiec, który do hr. Badeniego przemówił jak następuje:

„Ekscelencyo! Przedstawiciele wszystkich stanów pospieszyli ze wszystkich powiatów gromadnie, ażeby łącznie z deputacyami miast stołecznych pod przewodnictwem Wydziału krajowego pożegnać ustępującego Namiestnika, a powitać nowomianowanego Ministra Prezydenta. Z tego okazuje się niewątpliwie, że nie chodzi tu o człowieka zwykłej miary, lecz o męża stanu, którego zasługi dotychczasowe kraj w pełni ocenia, a na którego przyszłe dzieła z dumą spodziewa się poglądać. Śród licznych a znakomitych zasług Waszej Ekscelencyi, którym należny hołd oddajemy, podnieść należy, żeś mądrze pielęgnował stosunek pomiędzy krajem a Koroną. Umiałeś rozszerzyć i pogłębić uczucia dynastyczne w kraju naszym do tego stopnia, że jak ten kraj długi i szeroki, nie ma w nim człowieka, któryby nie był gotów do największych ofiar dla Najmiłościwszego Monarchy i Najdostojniejszego Rodu Jego. (Oklaski). Z drugiej strony zdołałeś u góry utrwalić i wzmocnić te dla kraju naszego uczucia, które znalazły wyraz przed dwoma laty w pamiętnem dla nas powitaniu Najjaśniejszego Pana w Jarosławiu, a przed kilkoma dniami w odręcznem piśmie Najmiłościwszego Monarchy do Waszej Ekscelencyi wystosowanem. W szeregu zasług Twoich stawiamy następnie tę obywatelską iście życzliwość, z jaką każdemu usiłowaniu, dobro publiczne mającemu na celu, udzielałeś zawsze mądrej rady, skutecznego poparcia, a nawet osobistego współdziałania. Tej to gorliwości Twojej zawdzięczamy powodzenie Wystawy krajowej, wydatniejsze niż dotąd subwencye państwowe na cele rolnictwa, powstanie zakładów naukowych i rozwój szkolnictwa, wreszcie rozszerzenie sieci dróg żelaznych w kraju naszym. Po tej gorliwości też pozwalamy sobie spodziewać się, że objąwszy w silne dłonie ster rządu państwowego, potrafisz w wyższej jeszcze niż dotąd mierze dopomódz nam do tego, ażeby kraj ten pod wszystkimi względami postawić na wysokości tych zadań, które mu siłą konieczności dziejowej przypaść muszą w udziale. (Oklaski).

„Gdybym dalej chciał wyliczać zasługi Twe Ekscelencyo, nadużyłbym tych krótkich już chwil, które zamierzasz pośród nas przepędzić. Dlatego też wspomnę tylko pobieżnie, żeś — jak stwierdza odręczne pismo Najjaśniejszego Pana — rozpoczął zgodne porozumienie między szczepami kraj ten zamieszkującymi; żeś znakomicie ulepszył administracyę polityczną i natchnął ją duchem obywatelskim; żeś rozpoczął skutecznie reformę administracyi skarbowej, tak pożądaną w kraju naszym. Zakończę miłem dla nas szczególnie stwierdzeniem, żeś szedł zawsze ręka w rękę z Sejmem krajowym i miał pieczę o powagę i rozwój autonomii krajowej, żeś władze autonomiczne wszędzie i zawsze wspierał lojalnie w usiłowaniach dobro kraju na celu mających; żeśmy wreszcie nie czuli braku egzekutywy, gdyż mieliśmy gorliwe poparcie Namiestnika-Obywatela. (Huczne brawa). Jeżeli Ekscelencyo na wysokiem stanowisku, na które Cię łaska Monarsza powołała, rozwiniesz te wysokie przymioty i tę metodę działania, jakiemi naszą wdzięczność i nasze uznanie zdobyłeś, to niewątpliwie spełnisz wielkie zadania, jakie Cię na tem stanowisku czekają, a gdy wreszcie kiedyś, — syt sławy —. powrócisz szukać wypoczynku na ziemi ojczystej, będziesz tu powitanym z równie ciepłemi uczuciami, jak te, z któremi śledzić będziemy Twe dzieła i z któremi Cię dzisiaj żegnamy.“

Mowę tę przyjęto hucznemi brawami, oklaskami oraz wzniesiono na cześć Jego Ekscelencyi okrzyk: Niech żyje!

Gdy okrzyki ucichły p. Prezydent ministrów przemówił: „Łaskawe słowa, które właśnie słyszałem, cieszą mnie w dwójnasób, bo widzę przed sobą nietylko reprezentantów Wydziału krajowego, Rad powiatowych i miast naszych znaczniejszych, ale widzę zarazem w Szanownych Panach współobywateli z różnych okolic kraju, na czele administracyi którego miałem zaszczyt przez lat siedm pozostawać. Upatruję zatem w tem dla mnie tak zaszczytnem postanowieniu pożegnania mnie nietylko dowód, że stosunki nasze były normalne i przyjazne, ale dużo więcej, że Panowie moją działalność w kraju uznajecie, a zarazem, że uznajecie, iż opieka moja, która była moim obowiązkiem z urzędu, rozciągała się zarówno na wszystkie warstwy społeczne. Muszę przyznać, że tak w stosunkach moich z Wydziałem krajowym jak z innymi autonomicznymi organizmami nie napotykałem nigdy na trudności i żeśmy się zawsze rozumieli, jak na ludzi dobrej woli przystoi. Dziękuję Panom jak najserdeczniej za Wasze przybycie i za tę okazaną mi chęć pożegnania tego, który pragnął wiernie Wam służyć. Czyż potrzebuję mówić z jak ciężkiem sercem opuszczam stanowisko, na którem dotąd zostawałem? — Pozwólcie mi Szanowni Panowie w każdym razie się spodziewać, że mnie w Waszej pamięci zachować raczycie, i że na podstawie własnego przekonania wierzycie, że ja także o kraju i o Was na tem nowem stanowisku mojem pamiętać będę. Obowiązki moje są naturalnie obecnie ogólniejsze i winny być względem wszystkich krajów koronnych tak samo rozumiane, ale to nie przeszkadza, że obowiązki moje względem kraju i Was pozostają niewzruszone i te same jak dotąd. Rozum nie nakazuje, a serce nie pozwala, by je zmieniać. Na drodze, na której wszyscy wspólnie kroczymy, pozostaniemy i nadal. Tę nadzieję niech mi będzie wolno wypowiedzieć, a wierząc, że się tej drogi trzymać będziemy, musimy także wierzyć, że się będziemy spotykać i dlatego niech mi będzie wolno, dziękując Panom raz jeszcze, a to wszystkim, wszystkim bez wyjątku, pożegnać Panów słowami „do widzenia“ i prosić, byście łaskawie tym, którzy Was tu przyjechać upoważnili, treść słów moich powtórzyć raczyli“.

W końcu na przemówienie ks. Adama Sapiehy, który stanął na czele deputacyi szlachty i obywatelstwa, odpowiedział hr. Badeni w te słowa:

„Jak tu wam podziękować za ten prawdziwy niezwykły dowód uznania i za ten wysoki zaszczyt, który mię dziś spotyka. Już sam fakt, że panowie z bliskich i dalekich stron raczyliście się dziś tu zgromadzić, by mnie pożegnać i te nadzwyczaj łaskawe i serdeczne słowa uznania, które książę właśnie do mnie zwrócić raczył, rozczulają mnie tak dalece, że słów mi brakuje, by panom okazać to, co się w sercu mojem dzieje, chociaż pragnę tak mocno, byście panowie przynajmniej to przekonanie stąd odnieśli, że dzięki waszemu wystąpieniu, zgotowaliście mi w tej dla mnie tak bolesnej i pod wszystkimi względami prawdziwie ciężkiej chwili radość niezrównaną, która mi dodaje siły i otuchy, a zarazem zostawiając mi niczem zatrzeć się nie mogące wspomnienie, łączy mnie z wami w chwili rozłączenia nowymi węzłami głęboko odczutej wdzięczności. Tak Szanowni panowie, służyłem istotnie krajowi wiernie, służyłem i wam w szczególności w dobrze zrozumianym interesie państwa i kraju, ale czułem się też zawsze między swoimi, co podnosi i ułatwia i stąd też zasługa w moich oczach znacznie mniejsza. Czasy dla nas obywateli ziemskich ciężkie, ciężkie tak pod względem materyalnym jak i moralnym, cięższe niewątpliwie jak dla wielu innych warstw społecznych, bo odpowiedzialność nasza znacznie większa, ale właśnie w imię tej odpowiedzialności szeregujmy się, zbrójmy i pracujmy. Idźmy panowie razem naprzód, a czyż potrzebuję dodawać, że tak jak dotąd mnie panowie w waszych szeregach widzieliście, tak i nadal, chociaż na innem stanowisku mnie czuć między wami, panowie, będziecie, rozumieć mnie zaś i pamiętać o mnie łaskawie raczycie. Temi słowami dziękuję z całego serca i proszę byście mnie jako wdzięcznego i oddanego wam współobywatela nadal między sobą zachować raczyli.“

Mowę tę przerywano oklaskami i przyjęto z ogromnym zapałem. Okrzyk na cześć Jego Ekscelencyi powtórzono kilkakrotnie. Pan prezydent ministrów wszedł teraz pomiędzy zebranych i serdecznie rozmawiał oraz żegnał się z każdym z uczestników deputacyi z osobna

Na tem zakończyły się uroczyste pożegnania.

Hr. Badeni wyjechał następnie do swej matki aby ją pożegnać, poczem udał się na śniadanie do pp. Marchwickich.

O godz. 3 po południu opuścił prezes gabinetu hr. Badeni nasze miasto, udając się wprost do Wiednia. Na dworcu kolejowym zebrali się reprezentanci wszystkich tych władz, korporacyj i instytucyj, które w dniach onegdajszym i wczorajszym żegnały hr. Badeniego w pałacu namiestnikowskim. Dworzec kolejowy zapełniony był szlachtą, posłami i dygnitarzami rządowymi. Pożegnanie miało charakter nader serdeczny. Kiedy pociąg ruszył z miejsca, ozwały się okrzyki: „Niech żyje!“ i „Szczęść Boże!“

* * *

W onegdajszem pożegnaniu hr. Badeniego wzięły udział także władze sądowe, mianowicie p. prezydent wyższego sądu dr. Tchorznicki z wiceprezydentem dr. Dylewskim, gremium wyższego sądu krajowego, prezydent sądu krajowego dr. Bauch z wiceprezydentem Białoskórskim, ustępujący jako też nowo zamianowany nadprokurator państwa Zdański i Woroniecki. P. prezydent Tchorznicki w pięknem przemówieniu polecił szczególnej opiece hr. Badeniego stan sędziowski i potrzeby sądownictwa, mianowicie wobec reformy postępowania sądowego. Eks. hr. Badeni w najżyczliwszy sposób zapewnił, że sprawa sądownictwa bardzo leży mu na sercu i że już obecnie może zaznaczyć, że nowo zamianowany minister sprawiedliwości hr. Gleispach gorąco się zajmuje wprowadzeniem nowej procedury i że po przeszłości zawodowej p. ministra sprawiedliwości, który ze stosunkami i potrzebami sądownictwa jest dokładnie obznajomiony, spodziewać się można błogich dla sądownictwa skutków jego działalności.

Hołd nowemu Namiestnikowi.

Członkowie delegacyi Reprezentacyi miast Lwowa i Krakowa, oraz Reprezentacyi powiatowych, którzy przybyli do Lwowa dla uroczystego pożegnania hr. Kazimierza Badeniego, zebrali się wczoraj o godzinie 10 rano w sali radnej Wydziału krajowego w gmachu sejmowym i podpisali adres do JE. ks. Eustachego S a n g u s z k i z okazyi ustąpienia Jego z godności Marszałka krajowego, a powołania na stanowisko Namiestnika Galicyi. Adres ten opiewa:

„Jaśnie Oświecony Książę! Za wolą Najmiłościwiej panującego nam Cesarza i Króla obejmujesz Wasza Książęca Mość ster władzy rządowej w naszym kraju. Wdzięczni Monarsze za powierzenie władzy i opieki nad krajem w takie ręce, chcieliśmy w tym komplecie, jak żegnamy Twego poprzednika, powitać Waszą Książęcą Mość na nowym posterunku, który skłoniłeś się zająć z zaparciem siebie, wiedziony jak zawsze miłością kraju. Przyszłość w ręku Boga. Spokojni o nią, gdy idzie o męża zasad i przekonania, zwracamy się teraz do przeszłości, do czasu przewodnictwa w naszych pracach ustawodawczych i kierownictwa naszym samorządem.

Pięć lat działalności Waszej książęcej Mości pozostaną nam we wdzięcznej pamięci, bo obok doniosłych kroków na polu oświaty, obok wytrwałej pracy w kierunku ekonomicznym i ku wzmocnieniu sił produkcyjnych kraju, wszystkie działy administracyi poszły równocześnie naprzód, a nadto do dawnych świetnych tradycyi poprzedników dodałeś świeże i przekazujesz znowu Twym następcom w dostojeństwie marszałkowskiem, wysoko postawioną godność kraju, powagę i mir tej władzy, co nie posiadając atrybucyi i znamion władzy, stoi i znajduje bez wysiłku posłuch samą siłą wspólnej wszystkim miłości tej ziemi i jej synów obydwóch narodowości, siłą ukochania przeszłości i wysnutych z niej wspólnych dążeń i pragnień narodowych. Godnemu piastunowi tej dostojnej władzy składamy niniejszem hołd imieniem wszystkich Reprezentacyi samorządu, które około osoby Marszałka przywykły widzieć ześrodkowanie prac dla dobra kraju, a w Marszałku widziały pierwszego obywatela, bo przodującego wszystkim i we wszystkiem, co zacne, przykładem. Kończymy serdecznem życzeniem szczęścia w dalszej służbie około dobra kraju i Państwa.

Lwów, 7 października 1895.

(*Następują podpisy delegatów reprezentacyi powiatowych*).

Kilkudziesięciu posłów sejmowych wysłało wczoraj następujący telegram do JE. ks. Eustachego Sanguszki, Namiestnika Galicyi:

Przesyłamy Waszej Książęcej Mości najserdeczniejsze i najgorętsze życzenia, abyś książę na nowem stanowisku cieszył się jak dotąd bezwględnem zaufaniem i miłością kraju. Pragniemy wszyscy naszą publiczną działalnością ułatwić Ci Twoje trudne i ciężkie zadanie i prosimy, abyś wszędzie i zawsze na nas liczył.

KRONIKA.

Lwów 8 października.

Uniwersytet Jagielloński przesłał telegraficzne od siebie życzenia hr. Kazimierzowi Badeniemu z powodu objęcia wysokiego stanowiska ministra-prezydenta, zaś pp. Bilińskiemu i Gautschowi z powodu objęcia tek ministeryalnych.

Na pierwszem posiedzeniu Izby posłów, które według doniesienia dzienników wiedeńskich, odbędzie się dnia 22 bm., prezydent ministrów hr. Badeni przedstawi Radzie państwa członków nowego gabinetu i odczyta program nowego rządu. Tegoż samego dnia minister skarbu Biliński wniesie preliminarz budżetu w Izbie poselskiej i poprzedzi go stosownem *exposé*.

Stan wyjątkowy w Pradze i okolicy ma być zniesiony jeszcze przed zebraniem się Rady państwa.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo: „Szanownych wyborców do Rady państwa, z okręgu miast Sambora, Drohobycza i Stryja, mam zaszczyt prosić, aby raczyli się zgromadzić dnia 13 października w Samborze, o godzinie 4-tej popołudniu, w miejskiej sali gimnastycznej — zaś dnia 15 bm. w Stryju, o godzinie 5-tej popołudniu, w sali magistratu, celem wysłuchania mego sprawozdania poselskiego. Lwów 7 października 1895.

Prof. dr. G. Roszkowski“.

Nieszczęśliwy wypadek na wyścigach krakowskich. W sprawozdaniu z wyścigów krakowskich donieśliśmy, iż w jednym z biegów klacz „Daisy“ potknąwszy się, zabiła się i że jadący na niej jeździec rotmistrz Leopold Hofmann, ciężko się pokaleczył. Na drugi dzień po owym wypadku, jedno z pism lwowskich otrzymało telegram o śmierci Hofmanna, który miał umrzeć z powodu wstrząśnienia mózgu i ciężkich obrażeń wewnętrznych. Ufając temu telegramowi i my podaliśmy wieść o śmierci rotmistrza Hofmana. Wieść ta okazała się mylną, gdyż jak donosi *Czas*, rotmistrz Hofman w niedzielę zupełnie zdrów przybył na wyścigi i jeździł w trzech biegach, a w jednym z nich odniósł nawet zwycięstwo.

Z Ossolineum. Dnia 12 października o godzinie 12 w południe odbędzie się w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich publiczne doroczne posiedzenie, na którem zdaną będzie sprawa z całorocznych czynności Zakładu, poczem nastąpi odczyt dra Bronisława Gubrynowicza p. t. „Malarze nadworni Jana III“, szkic historyczny z XVII w.

Lemberg Hounds. W środę dnia 9 bm. odbędzie się polowanie z powłoką. Meet: o pół do 4 koło karczmy w Rzęśnie polskiej.

Dr. Aleksander Schier otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie.

Telegram Ojca św. do ks. Stojałowskiego. W *Neue Freie Presse* czytamy: „Redakcya wydawanego przez znanego agitatora X. Stojałowskiego pisma ludowego *Wieniec Polski* prosiła Ojca św. w telegramie z Wiednia w dniu 20 września b. r. wysłanym o błogosławieństwo dla polskiego stronnictwa ludowego „w ciężkiej walce z przemocą“. W odpowiedzi otrzymała rzeczona redakcya z Rzymu od kardynała sekretarza Rampoli depeszę z oznajmieniem, że Ojciec św. mile przyjął wyrażone w owym telegramie uczucia, i że udziela chętnie błogosławieństwa, o które proszono. Jak wiadomo, występował episkopat galicyjski kilkakrotnie przeciw X. Stojałowskiemu, a niedawno także we wspólnym liście pasterskim ostrzegał ludność wiejską w Galicyi przed lekturą organu stronnictwa ludowego *Wieniec Polski*, jako podburzającego na siebie wzajem klasy społeczne i z powodu nieprzyjaznych religii tendencyj tegoż pisma. *Kuryer Lwowski* zauważa ironicznie, iż chłopi galicyjscy nie będą wiedzieli teraz, czy mają słuchać nadal swych biskupów, czy Papieża“.

Zamieściwszy powyższą notatkę wiedeński katolicki organ *Vaterland* dodaje od siebie następującą uwagę:

„Jeżeli cały ten fakt jest w istocie autentycznym, to mamy do czynienia ze zdarzeniem, które już i poprzednio miało miejsce przy innej sposobności. Dnia 20 września nadeszło do Rzymu tysiące telegramów ze wszystkich części katolickiego świata. Także i redakcya wspomnianego pisma, zdaje się, skorzystała znowu z tej sposobności. Z powyższego doniesienia wynika jednak, iż ów telegram nie był wysłany przez samego X. Stojałowskiego i nie z Galicyi, ale z Wiednia. Że w Watykanie owe tysiące telegramów, jakie nadchodzą przy podobnych sposobnościach, nie mogą być tak dokładnie badane, aby wykluczyć wszelkie nadużycie sposobności lub wszelkie nieporozumienie, to rozumie się samo przez się. Jeżeli zaś *N. Fr. Presse* w swej powszechnie znanej dziecięcej niewinności i niedoświadczeniu w istocie nie miałaby wiedzieć, czy w sprawie tej należy iść za galicyjskimi Biskupami, czy za Papieżem, to możemy ją zupełnie autentycznie uspokoić, że Biskupi w ważniejszych kwestyach postępują zawsze w porozumieniu z Ojcem św., jak też odnośny list pasterski galicyjskich Biskupów powoływał się, jak wiadomo, wyraźnie na apostolskiego nuncyusza Arcybiskupa Agliardiego“.

Owacya urzędników kolejowych dla dra Leona Bilińskiego. Z Wiednia piszą: Onegdajsze pożegnanie dra Bilińskiego przez urzędników kolejowych, których zjechało tu z całej monarchii około 2000, było tak świetne i wspaniałe, a zarazem tak wzruszające, że skutkiem tego stało się czemś niezwykłem. Pożegnanie miało się ograniczyć do wspólnego zebrania się; przypuszczać więc można było, że odbędzie się ono zbyt urzędowo, zbyt zimno, gdyż imieniem urzędników miał przemawiać jedynie pan Bischof, na co miał odpowiedzieć dr. Biliński. Tymczasem akt cały przybrał cechę niezwykłej serdeczności i był wyrazem entuzyazmu podwładnych dla swego przełożonego. Gdy dr. Biliński pojawił się na sali, zagrzmiało we wszystkich językach powitanie: „Hoch!“ „Niech żyje!“ itd., które jak huragan obijało się o mury. Przemówienie p. Bischofa co chwilę przerywano podobnym okrzykiem. Każdy ustęp jego mowy, podnoszący zasługi byłego prezydenta kolei państwowych, wywoływał entuzyastyczne okrzyki na cześć jego, a gdy p. Bischof przemówienie swoje zakończył, nie było wprost końca okrzykom na cześć dra Bilińskiego, który był do łez wzruszony. Mowa jego — jak zwykle — wolna od patosu, a od serca płynąca, do serc słuchaczy trafiała, przepełniając ich tem większym żalem, że tracą takiego szefa. Następnie dr. Biliński oświadczył, że chce pożegnać się z każdym z osobna. Wśród tłoku tedy potworzyły się zygzakowate uliczki i dr. Biliński szedł za porządkiem, ściskał dłoń obecnych i z nimi serdecznie rozmawiał bez względu na to, czy to był radzca dworu, czy niższy urzędnik, czy nawet budnik. Uroczystość ta niezatarte pozostawi wrażenie wśród obecnych, a dla dra Bilińskiego była niewątpliwie najcenniejszą nagrodą za jego czteroletnie trudy i poświęcenie na stanowisku prezydenta kolei państwowych. Pożegnanie trwało cztery godziny, a mowy oficyalne zajęły z tego pół godziny; resztę więc czasu poświęcił dr. Biliński niejako poufnej pogadance ze swymi byłymi podwładnymi, która też na nich sprawiła najmilsze wrażenie. Urzędnicy byli wszyscy w mundurach, minister Biliński we fraku.

Ze stowarzyszeń. Lokal Tow. wzajemnej pomocy medyków przy ul. Łyczakowskiej l. 39 zostaje otwarty z dniem 10 b. m.

Walne zgromadzenie delegatów związku stow. zarobkowych i gospodarczych odbędzie się we Lwowie 12 i 13 b. m.

W kamienicy izraelity Orange'a sąsiadującej z hotelem Zippera przy ulicy Karola Ludwika, runęła wczoraj część filaru, podtrzymująca sklepienie, a nadto jedna ze ścian zarysowała się silnie. Zawiadomiony o tem urząd budowniczy wysłał na miejsce wypadku komisyę, która opróżniła i pozamykała sklepy parterowe tej kamienicy, oraz mieszkania na

pierwszem piętrze, przyczem nie obeszło się bez użycia asystencyi policyjnej, gdyż lokatorowie p. Orange'a stawiali opór.

Mylna pogłoska. Przed kilku dniami *N. fr. Presse* doniosła, iż obecny prezes Koła polskiego p. Filip Zaleski, ma objąć posadę posła w Hadze i że złoży swój mandat poselski. Już *Fremdenblatt* nazwał mylną pogłoskę o zamierzonej zmianie w reprezentacyi Austro-Węgier w Hadze i pozostającą z tem w związku wiadomość o bliskiem wstąpieniu p. Zaleskiego do służby dyplomatycznej. W uzupełnieniu tego *dementi*, możemy zaznaczyć, iż z dobrego źródła zapewniają nas, że p. Zaleski nie zamierza składać mandatu poselskiego i porzucać swej obecnej działalności politycznej w Wiedniu.

Kurs mleczarstwa. 15 października rozpocznie się kurs mleczarstwa w Nowym Sączu. Trwać on będzie do 19 października włącznie. Codzień będzie się wyrabiać śmietankę na centryfudze i masło, pozem się je będzie wygniatać i pakować. Oprócz tych zajęć praktycznych dana będzie cała serya przystępnych konferencyi o najważniejszych częściach nauki mleczarstwa. Uczęszczanie na te wykłady jest bezpłatne. Bliższych informacyi udziela p. Konrad Aleksander w Nowym Sączu i dr. U. Wareg Massalski instruktor krajowy mleczarstwa w gmachu sejmowym we Lwowie.

Pożar w Chlebowicach. Dnia 3 bm. o godzinie 1 po południu wybuchł we wsi Chlebowice wielkie koło Bóbrki pożar i przy silnym wietrze pochłonął 33 gospodarstw włościańskich. Przeszło 120 zabudowań gospodarskich, cały inwentarz martwy, wszystkie tegoroczne zbiory, kilkanaście sztuk bydła i kilkadziesiąt sztuk drobiu padło ofiarą niszczącego żywiołu. Ogień podsycany silnym wichrem, szerzył się z taką gwałtownością, że mieszkańcy literalnie nic nie zdołali uratować. Tylko połączonym usiłowaniom straży ochotniczej z Bóbrki i Stanisławczyka, służby kolejowej i czeladzi dworskiej zawdzięczyć należy, że ofiarą pożaru nie padła cała wieś. Szkoda wynosi około 35.000, tylko 4 gospodarze byli ubezpieczeni na łączną sumę 2.500 złr. Pióro nie jest w stanie odmalować widoku, jaki się oczom dziś przedstawia. Tlą się jeszcze szczątki niedopalonych budynków, nieszczęśliwi mieszkańcy siedzą na zgliszczach, wznosząc ku niebu błagalną prośbę, by ich Bóg wybawić raczył od głodowej śmierci, na pół nagie dzieci grzebią w popiołach, szukając spalonych ziemniaków, aby zaspokoić straszny głód. Zbliża się zima, nieszczęśliwi pogorzelcy nie mają ani dachu nad głową, ani kawałka chleba, ani ciepłego odzienia. Celem niesienia pierwszej doraźnej pomocy zawiązał się komitet.

SS. Felicyanki w Uhnowie za naszem pośrednictwem składają serdeczne podziękowanie tym osobom, które przyczyniły się do otwarcia domu, poświęconego 30 września, w szczególności zaś dziękują gorąco komitetowi, na którego czele stoi p. Jędrzejowicz, jako prezes, a w którego skład wchodzą pp. dr. Julian Szumlański starosta rawski, Tadeusz Żelechowski, Jan Urbański, Kazimierz Maramorosz, ks. proboszcz Antoni Dwornicki, Mieczysław Wysocki i w zastępstwie pani Maryi Łityńskiej p. Zygmunt Stasiniewicz. Okoliczne obywatelstwo nie ociągało się także z ofiarami, a między innemi właścicielka Rzeczycy pani Feiga Horowitz ofiarowała 325 zł. SS. Felicyanki ufają, że ci, którzy dotąd tak wspaniałomyślnie to dzieło wspierali, nie odmówią pomocy swojej i nadal, tembardziej, iż jest jeszcze wiele do wykończenia i dużo długów do spłacenia. Od 1 października dziatwa uhnowska pobiera już naukę u SS. Felicyanek.

Pogłoska, iż dr. Iwan Franko został aresztowany w Przemyślu czy Dobromilu na zgromadzeniu przedwyborczem, podana przez pismo, którego dr. Franko jest współpracownikiem, okazała się nieprawdziwą.

Wycieczka do Afryki. Dnia 3 grudnia Józef hr. Potocki z Wołynia, Tomasz hr. Zamoyski z Królestwa i Zdzisław hr. Tarnowski z Galicyi udają się do Afryki, do kraju Somalisów i Galasów, na polowanie. W ciągu lata mężni turyści robili w Anglii przygotowania do olbrzymiej podróży, oraz poczynili starania u celu wyjednania protekcyi rządu angielskiego, polegającej na udzieleniu eskorty zbrojnej. Domy handlowe angielskie dostarczą potrzebnych przedmiotów w podobnej podróży: namiotów, zabezpieczeń przeciw zwierzętom i owadom, wielbłądów, ubrań, konserwów, przyborów toaletowych i kuchennych, tudzież zapasu wody mineralnej, gdyż używanie wody miejscowej jest niemożliwe dla Europejczyka, a przywóz wymaga przeciągać z Europy przez kraj całkiem bezwodny. Turyści kupili już 70 wielbłądów; wyprawionemi do Adenu, twierdzy angielskiej. Orszak składać się będzie ze 170 mużczyzn, jako tragarzy i naganiaczy.

Związek Towarzystw katolickich nadsyła nam następującą odezwę:

„Zbliża się poważny, smutny obchód „Zaduszek". Nasze cmentarze staną się niebawem metą pielgrzymki wszystkich wierzących w życie zagrobowe. Starzy i młodzi, bogaci i biedni odwiedzą w tych dniach miejsca wiecznego spoczynku, chcąc przez oświetlenie grobów i modlitwy uczcić pamięć umarłych a drogich im osób. Nie jedno tam serce ból zakrwawi i nie jedna tam łza na mogile upadnie.

Niechże te bole, łzy i modlitwy, ofiarowane pamięci umarłych, przypomną nam obowiązek miłości bliźniego względem żyjących w nędzy i nieszczęściu ich bole i ich łzy. Niech nas zachęcą do ukojenia tych bolów i otarcia tych łez, a wdzięczne modlitwy biednych i nieszczęśliwych połączą się z naszemi modłami, popłyną nam przed tron Przedwiecznego i wyjednają u Niego miłosierdzie dla dusz naszych najdroższych.

Tą myślą i tem uczuciem przejęty Związek katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych, postanowił podobnie jak w roku zeszłym, ułatwić wiernym to uczczenie pamięci umarłych w sposób chrześcijański przez skromne oświetlenie, modlitwy i jałmużnę.

W tym celu krzyże z czterema lampkami, przez Związek katolickich Towarzystw i Zakładów nam dostarczone, na mogiłach zatknięte, będą w oczach ludzi dowodem pamięci naszej o umarłych a jałmużna i modlitwa na dusze drogich osób ofiarowane, wspólnemi będą za niemi przed Panem Bogiem.

Z mądrości narodu. Piśmiennictwo polskie może się poszczycić wydawnictwem olbrzymiem, wspaniałem pod względem naukowym, z jakiego nawet bogatsze narody, rozporządzające wielkimi funduszami na ten cel, mogłyby być dumne. Jest to „Księga przysłów polskich" p. Samuela Adalberga, księga nie książka, bo obejmuje 800 stron, a na nich 30.000 przysłów i około 40.000 ich pobocznych odmian. Ze sfery najpoważniejszej uznano już z powodu wartość tego dzieła, mianowicie Akademia Umiejętności uznała je za najlepsze, przyznając mu nagrodę, w ostatnich latach się ukazało.

Uczeni z pod rozmaitych sztandarów: historycy, etnografowie, psychologowie, filozofowie i to niejeden później, a także to do obecnych narodów w „Księdze" p. Adalberga będą mieli niewyczerpane źródło. Wszakże już wedle jednego z przysłów „przysłowia są mądrością narodów" i wiele w tem prawdy, jakkolwiek tę mądrość trzeba brać krytycznie, nieraz bowiem one sobie nawet przeczą, wszakże są wynikiem spostrzeżeń rozmaitych osób, czasów, stosunków, usposobień, ale też kto przez „szkiełko uczonego" się im przyjrzy, znajdzie w nich dzieje kształtowania się ducha narodowego, bodaj czy nie od czasów pogańskich począwszy, znajdzie obok sentencyi, tchnących surowością pierwotną, n. p. „drzyj łyko, póki się da", „bij, a ducha słuchaj", późniejsze, pełne łagodności i chrześcijańskiej miłości bliźniego, jak np. „kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem".

Kto tworzył przysłowia i kiedy? — Wszyscy, wszystkie stany i we wszystkich okolicznościach. Nieraz po treści przysłowia można poznać, w jakiej sferze społecznej wyrosło. Przerzucając kartki księgi p. Adelberga, mimochodem znajdujemy następujące przysłowia, niewątpliwie szlacheckiego pochodzenia: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", „bij chłopa do siódmej skóry", „chłop ci robi silnie, jak go dojrzysz pilnie", „chłopie, stul pysk, a do cepów", „chłop pana prosi, a kamień za pazuchą nosi". Natomiast przysłowia następujące powstały niewątpliwie pod chłopską strzechą: „Dyabli pana nie wezmą", „kto częstego ma pana, zła na nim sukmana", „kto pod panem mieszka, chce z pana żyć", „nie ten panem, co gardzi chłopskim stanem", „panowie broją, a poddani pokutują", „pan w chorobie datniejszy", „panowie piórem orzą, piaskiem sieją, a jednak im się dobrze rodzi."

Przyjrzyjmy się teraz różnym nastrojom, panującym w świecie przysłowi, od podniosłych sentencyi do pustych figlów. Oto naprzykład nauka moralna: „Kto z afektem czyni, często żałuje"; przysłowie satyryczne: „Adam na Ewę, Ewa na węża"; charakteryzujące: „Adwokat niech głowę, koń niech ma nogi"; porównanie: „Czupryna, jak u Absalona"; przepis praktyczny: „Na Adama i Ewy czas przyszyć cholewy"; społeczne: „Gdy pierwszy Adam z Ewą glinę kopał, proszę, kto mu naonczas chłopał?" psychologiczne: „Afekt, nałóg, przyrodzenie... zataić trudno, wnet się wyda"; prawidło życiowe: „Kto *a* powiedział, musi i *b* powiedzieć"; przepowiednia: „Gdy w dzień Adama i Ewy mróz i pięknie, zima wcześnie pęknie"; przenośnia: „Żebro adamowe" (żona); albo wreszcie żart, stworzony na utrapienie tych, co litery *ł* wymówić nie mogą: „Abecadło z pieca spadło, stłukło sobie łeb."

„O Polaku" nieliczące waryantów czyli pobocznych odmian, znajdujemy w księdze 43 przysłowia Oto niektóre: „Co polak, to rycerz". „Co polak wypije na dzień, niemca majątek stanowi". „Gdzie dwóch polaków, tam trzy zdania". „Jak ryba bez wody, tak polak bez urzędu żyć nie może". „Jak świat światem, nie będzie polak niemcowi bratem". „Każdy polak rodzi się do korony". „Kocha się jak polak w obczyźnie". „Nigdzie gościnność taka, jak u polaka". „Polaka — niemiec, niemca — włoch włocha — hiszpan, hiszpana — żyd, żyda tylko djabeł oszuka". „Polak do rady". „Polak jako małpa: co ujrzy, to chce czynić". „Polak karku nie ugnie". „Polak mówi: zjadłbym co *z kim*". „Polak swoją dobrotą, często został gołotą". „Mądry polak po szkodzie". „Taki polak przed szkodą, jak i po szkodzie". „U polaka co w sercu, to i na języku". „Z polakiem ciężka sprawa". Jakkolwiek przeto zarzucają nam brak samokrytycyzmu, przekonywamy się, że go nie brak w przysłowiach. O *ojczyźnie* przysłowia wyrażają się niemal w samych tylko najpodnioślejszych wyrazach: „Miłe blizny dla ojczyzny". „Ojczyzna swoja każdemu najmilsza". „Słodki dym ojczyzny". O *kraju:* „Cudze kraje chwalmy, a swego się trzymajmy". „Kto obcych krajów co zwiedzi, domaki w rozum uprzedzi". Ojciec w przysłowiach najczęściej występuje, jako surowy naczelnik rodziny, matka za to jest uosobieniem miłości: „Do ludzi po rozum, do matki po serce". „Jak ojciec umrze, to dziecko półsierota; ale jak matka, to cała sierota". „U swej matki każdy gładki". „Matka, co *ma*, to *tka*". Zupełnie na odwrót o małżonkach; żony bowiem występują tam najczęściej w niekorzystnem świetle, mężowie w sympatycznem, chyba, że wyraźnie mowa o „złym mężu". „Ile białych wron, tyle mądrych żon". „Co gospodarz zbierze workiem, to wywiezie żona garnkiem". „Chcesz li mieć co tajemnego, nie zwierzaj się żonie z tego". „Mąż żony nigdy nie przegada". „Nie namawiaj komu żony, bo to towar uprzykrzony". „Jedne żony Pan Bóg rai, drugie bies". „Kiedy mąż do dziewiątej skóry dobija, wtedy dobra żona". „Konaj mężu konaj, bo świeczka pożyczana". „Mąż obraca rożen, a gach je pieczenie". „Mąż żony nie miłuje, kiedy skóry nie garbuje".

Co się tyczy żydów, to przyznać trzeba, że przysłowia zajmują względem nich bez wyjątku stanowisko *antisemickie* i to bardzo dobitne. Np. „Najpoczciwszy żyd, szubienicy wart" i „Żeby żyd był z nieba, wierzyć mu nie trzeba," „Żyda ochrzczonego tylko utopić".

I tak w nieskończoność snućby można wnioski rozmaite na temat usposobienia naszego ogółu, temperamentu, stosunku wzajemnego warstw poszczególnych dziś a dawniej na podstawie niewyczerpanej „Księgi przysłów" p. Adalberga.

Z Bełza nam piszą dnia 5 października: Z powodu zamianowania ks. Zenona Lubomęskiego kanonikiem kapituły lwowskiej, odbył się dziś bankiet pożegnalny na jego cześć. Ks. Lubomęski przez ośmioletni pobyt w Bełzie piastował godność zastępcy marszałka powiatowego, prezesa rady zawiadowczej towarzystwa zaliczkowego i prezesa rady szkolnej miejscowej, a wszędzie pozostawia po sobie niewygasłą pamięć, jak n. p. przez wybudowanie kosztem 20 000 zł. gmachu towarzystwa zaliczkowego. Że ks. Lubomęski pozyskał u nas ogólną sympatyę, dowodem tego jest wspomniany bankiet, w którym wzięły udział wszelkie warstwy tutejszego społeczeństwa. P. Adolf Gross, aptekarz i dyrektor towarzystwa zaliczkowego, przemówił serdecznemi słowy, poczem wzniósł okrzyk na cześć solenizanta, powtórzony przez obecnych. Z wielu toastów należy podnieść toast ks. Karpiaka, gr.-kat. proboszcza, na temat zgody Polaków z Rusinami, burmistrz Miłkowski wzniósł toast „kochajmy się", po którym na wniosek ks. solenizanta urządzono składkę na stypendyum dla ucznia polskiego gimnazyum w Cieszynie i zebrano przeszło 120 zł.

Pożary. Dnia 1 bm. wybuch pożar w Grabowej w powiecie kamioneckim i zniszczył 23 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na 20.000 zlr. Ze spalonych gospodarzy zaledwo 9 było ubezpieczonych.

W nocy z dnia 1 na 2 bm. zgorzał w Kutach kościół rz. kat.

Zmarli. Emilia z Romaszkanów *primo roto* Krzysztofowiczowa, *secundo voto* Rudolfowa, wdowa po jenerale i właścicielka dóbr, przeżywszy 96 lat, zmarła w Belgii. Zwłoki zostaną sprowadzone do Lwowa.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. +14° R. Bar. 764. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Monopol.

Kłamstwem gardzą wszystkie kraje,
Jak jemiołą gardzi topol,
Gdyż każdemu się wydaje,
Że na kłamstwo ma monopol.

Teatr. Dziś we wtorek powtórzoną będzie tragedya Lessinga p. t. „Emilia Galotti", której wznowienie i grę artystów przyjęto z ogólnym aplauzem. We czwartek po raz piąty wesoły i cieszący się nieustannem powodzeniem wodewil „Pan Bigelhofer". W piątek premiery: „Kancelarya otwarta", „Męki Tantala", „Sługa dwóch panów" i „Dwie teściowe". W sobotę wznowienie „Andrea". Teatr od dłuższego czasu jest co wieczór przepełniony.

Literatura i Sztuka.

* **„O wiedzy ludzkiej"** napisał dr. Wojciech Dzieduszycki we Lwowie, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1895.

Co roku mamy sposobność pisać o kilku książkach Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Są to rozprawy literackie lub pedagogiczne, poezye, dramaty, powieści, długim pocztem jedne za drugiemi idące. Jeżeli do tej literackiej działalności dodamy żywy udział hr. Dzieduszyckiego w życiu publicznem, utworzy się obraz niezwykłej pracowitości, niezwykłej nietylko u nas, ale nawet i wśród obcych społeczeństw. Tym razem przychodzi nam zawiadomić czytelników o ukazaniu się dzieła filozoficznego hr. Dzieduszyckiego. Pomimo różnorodnych na pozór zajęć literackich autora, filozofia była mu zawsze najbliższą; z niej, jak z ogniska, wytryskały strumienie twórczości literackiej, różne przybierając formy. Mimo jednak, że niejednokrotnie zabierał głos i w właściwej dyskusyi filozoficznej, hr. Dzieduszycki dopiero teraz przystąpił do ostatecznego sformułowania swoich zapatrywań filozoficznych.

Książka niniejsza jest w tym względzie dopiero początkiem; „Jeżeli mi czasu i sił starczy" pisze bowiem autor, „do opracowania innych gałęzi filozofii, żywię niepłonną nadzieję, że choćbym czego innego nie dowiódł, dowiodę tego, że moje zapatrywania filozoficzne tworzą systemat kompletny i tłumaczący wszystkie zjawiska za pomocą konsekwentnie przeprowadzonych zasad." Będzieto więc w naszej literaturze naukowej rzecz niezwykła, bo jedna z niewielu prób stworzenia samodzielnego systemu filozoficznego. Przed rokiem dopiero mniej więcej z pierwszym tomem podobnego dzieła wystąpił dr. Aleksander Raciborski, obecnie czyni to Wojciech hr. Dzieduszycki.

* **Faraon**, od dawna zapowiadana i niecierpliwie wyczekiwana powieść Bolesława Prusa, poczęła już drukować się w łamach *Tygodnika ilustrowanego*. Czem będzie najnowszy utwór genialnego autora, rzecz prosta, trudno przewidzieć, ale już sam wstęp naukowy uprzedza dobrze czytelnika. Autor zamiast narażać czytającego na rozrywanie sobie uwagi gonieniem w ciągu czytania powieści za odnośnikami i przypiskami, koniecznemi w archaicznej powieści, wszystko co im chciał podać o starożytnym Egipcie zebrał w osobnym artykule. I tu jest dobitny dowód, jak to z najbardziej nawet nudnego tematu, talent prawdziwy zrobi rzecz zajmującą. Ten naukowy wstęp do „Faraona" czyta się z większą przyjemnością, niż wiele zachwalanych powieści. Oto np. jak autor obrazowo przedstawił topografię i do pewnego stopnia klimatologię Egiptu:

„Gdyby kto mógł wznieść się o 20 mil w górę — czytamy — i stamtąd spojrzeć na Egipt, zobaczyłby dziwną formę kraju i osobliwe zmiany jego koloru. Z tej wysokości na tle białych i pomarańczowych piasków Egipt wyglądałby jak wąż, który w energicznych skrętach posuwa się przez pustynię do morza Śródziemnego i już zanurzył w niem trójkątną głowę, ozdobioną dwojgiem oczu, lewem Aleksandryą, prawem Damietą. Długi ten wąż w październiku, kiedy Nil zalewa cały Egipt, miałby błękitną barwę wody. W lutym, kiedy miejsce opadających wód zajmuje wiosenną roślinność, wąż byłby zielony, z błękitną pręgą wzdłuż ciała i mnóstwem błękitnych żyłek na głowie, z powodu kanałów, które przecinają Deltę. W marcu błękitna pręga zwęziłaby się, a ciało węża skutkiem dojrzewania zbóż, przybrałoby kolor złoty. Wreszcie w połowie czerwca Nilowa pręga byłaby bardzo cienką a ciało węża zrobiłoby się szare, jakby przysłonięte krepą, skutkiem suszy i pyłu".

Akcya powieści toczy się w XI wieku przed narodzeniem Chrystusa po upadku XX dynastyi, a rozpoczyna się od wielkich manewrów wojsk egipskich.

Część ekonomiczna.

§ **Jeneralna dyrekcya kolei państwowych** ogłasza rozprawę ofertową na dostawę materyałów żelaznych dla kolei na rok 1896. Oferty należy wnosić najpóźniej do 28 października 1895 godziny 12 w południe, a o bliższych warunkach poinformować się można w ogłoszeniach, zamieszczonych w *Wiener Zeitung*, w dzienniku rozporządzeń ministerstwa handlu i w czasopiśmie austr. związku inżynierów i architektów.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 7 października. Na wczorajszy targ dowieziono 6428 wołów, z tego z Galicyi 751. Płacono 58—64 zł. za 100 klgr. żywej wagi.

§ **Losowanie obligów kolejowych**. Przy IX. losowaniu obligacyi pierwszeństwa pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej emisyi z r. 1887, odbytem w dniu 1 października 1895, wylosowano numera seryi 37 001 do 37.208 t. j. 208 sztuk.

Wypłata kwoty nominalnej tych wylosowanych obligacyi nastąpi począwszy od dnia 1 stycznia 1896 za zwrotem oryginalnych obligacyi wraz z wszystkiemi po tym terminie płatnymi kuponami i talonem, należącymi do wylosowanej obligacyi.

Z dniem 1 stycznia 1896 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyi i dlatego wartość kuponów brakujących, płatnych po terminie wzmiankowanym będzie przy wypłacie kwoty nominalnej potrąconą.

Z dawniejszych losowań nie zgłoszono do wypłaty dotychczas numerów 10.086 do 10.100, 10.110, 14.551 do 14.570, 40.501, do 40.505, 40.552 do 40 555, 40.639, 45.624, 45.625, 45.626, 45.658, 60.516 do 60 518, 60.542 do 60.546, 60.626 do 60.640, 60.652 do 60.654, 60.677 do 60.679,60.688.

Przy VI. losowaniu 4% srebrnych obligów długu węgierskiej kolei zachodniej emisyi z roku 1890, odbytem dnia 1 października 1895 wylosowano numera: 251, 398, 586, 1252 i 1349, razem 5 sztuk.

Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu wypłacona będzie począwszy od dnia 1. stycznia 1896 za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkiemi kuponami płatnymi po tym terminie i z talonem.

Z dniem 1 stycznia 1896 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dlatego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie.

Telegramy „Przeglądu".

Cieszyn 8 października. Nadeszło już pozwolenie na otwarcie gimnazyum polskiego. Nauka rozpoczęła się już wczoraj, a we czwartek odbędzie się uroczyste otwarcie.

Wiedeń 8 października. Cesarz w towarzystwie księcia bawarskiego Leopolda, odjechał wczoraj o kwadrans na 9-tą wieczorem do Gödöllö.

Wiedeń 8 października. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem hr. Kuenburga posiedzenie klubu zjednoczonej lewicy niemieckiej, w którem wzięło udział około 60 członków. Po ożywionej dyskusyi zgodzono się jednomyślnie na wywody hr. Kuenburga, który podniósł, że lewica niemiecka uważa za swe najważniejsze zadanie bronić jak najenergiczniej narodowości niemieckiej, tudzież zasad postępu i wolności i jak najstanowczej, jak najbezwzględniej odpierać każdy atak na interesa Niemców austryackich, każde podkopanie zasady równości wszystkich obywateli wobec prawa. Lewica niemiecka pracować będzie nad rozszerzeniem politycznego prawa wyborczego, a nie będzie przytem obstawać przy jednostronnem stanowisku partyjnem, wszelako nie dopuści do naruszenia uzasadnionych interesów dzisiejszych klas wyborczych. Pracować będzie także lewica nad zgodnemi z duchem czasu reformami socyalno-politycznemi i sumiennie dbać będzie o dobro zarówno mieszczanina jak i wieśniaka, wystrzegać się będzie jednakże wywoływania w tych warstwach społecznych jakichkolwiek złudzeń przez niemożliwe obietnice. Następnie wykazał hr. Kuenburg, że odpierać należy każde usiłowanie rozdwojenia stronnictwa. Wobec nowego rządu, który powstał bez współdziałania stronnictw, ma lewica niemiecka wszelką swobodę działania, może zatem zbadać objektywnie każde zarządzenie nowego gabinetu, a dalsze zachowanie się ułoży dopiero wtedy, gdy gabinet zajmie jasne stanowisko wobec tych narodowych i politycznych dóbr, w których obronie lewica występuje.

Wiedeń 8 października. Arcyksiążę Karol Ludwik przeziębił się lekko i lekarze zabronili mu przez kilka dni wychodzić z mieszkania. Cesarz odwiedził go wczoraj.

Grac 8 października. Namiestnik Styryi baron Kübek, który już w ubiegłym roku zamierzał usunąć się w zacisze życia prywatnego, wniósł obecnie ponownie prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku.

Konstantynopol 8 października. Wypuszczono już na wolność wielu Ormian, których podczas zeszłotygodniowych rozruchów niewinnie aresztowano, gdy przechodzili ulicami. Prawie wszyscy skarżą się, że ich podczas aresztowania tudzież w areszcie bito i znieważano. Sprawdzono, że softowie i motłoch turecki dopuszczali się rabunku w rozmaitych dzielnicach ormiańskich.

Ambasadorowie obcych mocarstw uchwalili wczoraj wręczyć Porcie notę, w której zapytują ją, co zamierza uczynić celem uspokojenia umysłów między muzułmanami i Ormianami, tudzież celem ochrony chrześcijan i wszystkich cudzoziemców w ogóle. Zarazem zażądają ambasadorowie od Porty, ażeby w sprawie ostatnich zajść zarządziła surowe śledztwo.

Bruksela 8 października. Katastrofa kolejowa koło Ottignies pochłonęła nierównie więcej ofiar, aniżeli początkowo sądzono. Zginęło mianowicie 18 osób, a 100 jest rannych, z tych 30 ciężko.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 października. Ks. Wł. Kieszkowski z Narola. Ks. J. Broda z Przewrotnego. Ks. J. Kaczmarczyk z Krakowa. Z Włodek z Dąbrowicy. Ks. St. Siara z Krasnego. St. Chorośnicka z Chorośnicy. M. Wolska z Chorośnicy. S. Maramorosz z Ottyniec. B. Rudnicki z Topolnicy. Ks. S. Biesiadecki z Dydni. St. Jasieńska z Gerczowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 października. J. br. Błażowski z Czeremchowa. W. Postruski z Wojniłowa. W. Niezabitowski z Łanek. Ks. A. Sas z Rudek. K. Agopsowicz z Chomiakówki. A. Mysłowski z Zubrzca. W. Gniewosz z Kontów. J. Szumpeter z Buska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 października, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 325·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.25 100 95. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·40 do 101.10, Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc (I emisya) 98·30 do 99·— 4 proc. os. w 41 i pół latach 97 90 do 98.60, 4 proc. los. w 56 lat. 97 20 do 97·70.

Wiedeń 7 października. Notowania wieczorne. Kredyty 405.62, węgierskie kredyty 437.50, anglobank 177.25, bankverein 169·00. unionbank 354·50, länderbank 287·40, staatsbahny 394.62, lombardy 114.50, elbethale 231.75, akcye tytoniowe 236.50, rima 286.50, alpiny 105 50, renta majowa 100.75, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 76.40, węg renta koronowa 99.50. marki 58.90, ruble 129 50.

Wiedeń 8 października (godz. 11 w południe. Kredyty 405.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 178.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 287.50, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 395.15, Lomb. (z kup.) 114 50, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 58 85 Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö - Laborcz [Pesztu. Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Slobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12|5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12|5—10|9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12|5—10|9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

[M]AFFIA

POWIEŚĆ

przez

[...] Le Faure'a

([...]ie baronowej Zofii Hartingowej).

(Ciąg dalszy).

[...]y doochodził do małego placyku, [...]dwanaście takich zaułków bru[...]ch rozbiegało się w różne strony [...]ch, na pół rozwalonych ruder o [...]wyglądzie, Santa Capella tak sil[...]niane uderzył w bok łokciem je[...]ch dozorców, że ten, pozbawiony [...] przypadł do muru.

[...]y schylając się szybko, przebiegły [...]ymierzył głową w brzuch tak gwał[...]erzenie drugiemu agentowi, że nie[...]runął o kilka kroków dalej. Jedno[...]kopnięciem nogi uwolnił się od sekre[...]który nadbiegał z tyłu na pomoc.

Oswobodzony, poskoczył naprzód, prze[...]ł placyk i rzucił się w jedną z ulic. Przez kilka minut biegł jak szalony, potem zwolnił kroku.

— Coby tu u licha zrobić, żeby sobie oswobodzić łapy?! — pomyślał. — Stal trudno przełamać. Żebym miał choć pilnik... Ale nie mogłem przecie tego przewidzieć...

Rozmyślając, przechodził z jednej ulicy na drugą ze swobodą człowieka, obeznanego snadź z miejscowością.

— Muszę przecież dowiedzieć się, co się stało z tym d'Etrillacem — rzekł sam do siebie, nadając inny kierunek myślom.

Zawrócił trochę z drogi, poszedł szerszą nieco ulicą, która go zawiodła do mniej nędznej dzielnicy miasta, potem z ulicy na ulicę przeszedł na wspaniały bulwar, po którego obu stronach wznosiły się zbytkowne wille. Wówczas zaczął biedz szybko wzdłuż ścian, kryjąc się niekiedy w zagłębienia murów przed czujnem okiem przechadzających się policyantów; w końcu przystanął chwilę, dwoma susami przesadził bulwar i podniósł oczy na stojący naprzeciwko dom.

Na fasadzie jego, skąpanej w łagodnem świetle księżyca, otwarte na pierwszem piętrze okno zaznaczało się czarnym otworem.

— Brawo! — pomyślał zacierając ręce. — D'Etrillac nie żyje, nie żyje. Teraz chodzi o to, aby jak najprędzej zagarnąć do kieszeni miliony Maryi Smither.

I nie tracąc czasu, zaczął iść odwrotną drogą, tą samą, którą przyszedł, okrążając przez ostrożność zaułki i place, aż w końcu zastukał do bramy szynku pod nazwą „Sangue di Christo."

Jedna z okienic uchyliła się cicho i głos kobiecy zapytał po włosku:

— Kto tam?

— To ja, Zuitto. Otwieraj prędzej.

Szybkie kroki rozległy się na schodach, a za chwilę drzwi karczmy uchyliły się i zamknęły za przywódcą Maffii.

Stara patrzyła, nie dowierzając swoim oczom. Ze zdumienia o mało nie upuściła lichtarza ze świecą na ziemię.

— To ty... ty!... — bełkotała.

— Tak, ja! — odparł szorstko. — Dawaj pilnik.

W niespełna kwadrans Zuitta przepiłowała jedną ze stalowych obrączek, krępujących mu ręce. W pół godziny potem był wolny.

Ze złością przypatrywał się zadartej swojej i pokaleczonej skórze.

— Patricio zapłaci mi za to! — rzekł przez zaciśnięte zęby.

I otwierając drzwi, zawołał:

— Dobranoc!

Rzucił się w ciemności, biegnąc co tchu wzdłuż pustych ulic. W miarę, jak posuwał się dalej, domy stawały się coraz rzadsze. Nareszcie wydostał się na gościniec i ubiegłszy jeszcze kilkadziesiąt kroków, stanął na brzegu Missisipi.

Czółno, które pożyczył był od Hutnika, stało ukryte w sitowiu. Wskoczył w nie i silnem pchnięciem wiosła odbił od brzegu.

W kilka minut potem znikł w tumanach białej mgły, ścielącej się po rzece.

VI.

Willa, przed którą Santa Capella zatrzymał się na chwilę podczas tej nocy, pełnej awanturniczych przygód, była jeżeli nie największą, to przynajmniej jedną z najwykwintniejszych w szeregu okazałych kamienic, zapełniających arystokratyczną dzielnicę miasta.

Składająca się z dwóch tylko piętr, była poprzedzona małym, wysypanym piaskiem dziedzińcem, otoczonym dokoła żelazną kratą, zamkniętą artystycznie rzeźbioną bramą, po nad którą wznosiła się korona hrabiowska. Po prawej i lewej stronie dziedzińca znajdowały się stajnie, remizy i oficyna dla służby.

Parter, tworzący niskie piętro, do którego prowadził dziesiątek marmurowych schodów, mieścił w sobie, prócz przedsionka, bardzo dużą salę jadalną i olbrzymich rozmiarów salon.

W pierwszej dawano dwa razy na miesiąc wystawne obiady, w których powagi miejscowe, cały świat oficyalny, arystokratyczny i finansowy poczytywał sobie za zaszczyt brać udział.

W drugiej zgromadzała się co tydzień cała bogata i elegancka młodzież miejscowa płci obojej.

Hrabina d'Evremond, sama jeszcze młoda i piękna, lubiła się otaczać młodzieżą i siliła się na coraz nowe pomysły zabaw, co uczyniło ją ulubienicą całego miasta. Prowadziła bardzo wystawne życie i nie brak jej było wielbicieli, którzy radziby skłonić ją do zamiany tytułu hrabiowskiego na wysokie stanowisko w urzędzie lub przemysłowych sferach.

Ale z tych wszystkich, którzy w interesownym celu uczęszczali na obiady i tygodniowe recepcye hrabiny Natalii, pan Grzegorz Nicholls był niezaprzeczenie najwytrwalszym i najbardziej nadskakującym i zdawał się też być najlepiej widzianym przez panią domu.

Choć nie miał zawsze otwartego wstępu do willi, lecz upoważniony był do składania hołdów swoich pięknej pani w dni nie oznaczone na przyjęcia, a wyróżnienie to zjednało mu wielu zazdrośnych.

Mówiono dużo w salonach miejskich o wyjątkowych względach, jakiemi pani d'Evremond obdarzała starszego pana Nichollsa i dziwiono się jej potrosze.

Wprawdzie pod względem majątkowym pan Nicholls nie miał nic do pozazdroszczenia hrabinie. Przypisywano mu do trzydziestu tysięcy dolarów rocznego dochodu, a stanowisko jego, jako naczelnika policyi na całą Luizyanę, należało do najwybitniejszych.

Ale nawet najmniej stronni sędziowie przyznać musieli, że pod względem fizycznym gust hrabiny był niewybredny.

Pan Nicholls daleki był od typu męzkiej urody ze swojem wysokiem czołem o wyszarzanych skroniach, z długiemi, rzadkiemi, mocno wypomadowanemi włosami, odrzuconemi w tył, po chińsku, z wypukłemi, blado-niebieskiemi oczyma, w których rzadko kiedy zapalał się błysk inteligencyi, z grubym nosem i twarzą całkiem ogoloną, o nieco chorowitej cerze.

Zęby wprawdzie, które wciąż odkrywał w uprzejmym uśmiechu, miał bardzo piękne i olśniewająco białe, usta pełne i rumiane; nie raziłby więc brzydotą swoją mimo pięćdziesięciu lat skończonych, których widoczne ślady nosił na sobie, gdyby postawa jego nie była tak nieproporcyonalną, że stawała się niemal śmieszną.

Długi, jak dzień bez końca, jak mawiała pani d'Evremond, gdy była w dobrym humorze, był on przytem tak chudy, że nogi jego i ręce przybierały w zestawieniu z korpusem kształty nienormalnej wielkości.

Trudno też było pojąć, co pociągało do tego człowieka kobietę tak młodą, piękną, bogatą i nawykłą do hołdów, jak hrabina Natalia. A jednak widoczne było dla wszystkich, że patrzyła przychylnem okiem na niego i nikt nie wątpił, że małżeństwo uwieńczy wkrótce zabiegi naczelnika. Wytrwali tylko wielbiciele pięknej pani, jakkolwiek czuli, że z każdym dniem tracą grunt pod nogami, postanowili nie dać za wygraną aż do końca.

W ich liczbie znajdował się margrabia Santa Capella.

Był czas, gdy uczęszczał on stale na salony hrabiny, która wyróżniała włoskiego magnata z pomiędzy roju swoich adoratorów.

Potem nagle wyprzedził go w jej łaskach pan Grzegorz Nicholls, a margrabia, zdystansowany, zdawał się na pozór pogodzony ze swoim losem, tembardziej, jak zapewniały złe języki, że piękne oczy i milionowy posag Maryi Smither złagodziły mu wspomnienia okrucieństwa kapryśnej wdowy.

Nie przestał jednak bywać na recepcyach pani d'Evremond, lecz sposób jego zachowania zmienił się zupełnie. Stał się chłodniejszym, bardziej zamkniętym w sobie i trzymał się na uboczu.

Nazajutrz, po zdarzeniach owej nocy, pamiętnej dla mieszkańców willi Smither, około godziny pierwszej po południu pani d'Evremond siedziała, a raczej leżała na kozetce, krytej blado-zielonym atłasem w złociste arabeski, które zdobiły również obciągnięte tą samą materyą ściany i meble.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.